ŚWIATOWID

11 STYCZNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.

UROCZYSTOŚCI NA ZAMKU WARSZAWSKIM.



Dnia 4 bm. odbyła się na Zamku Warszawskim uroczystość wręczenia biretu ks. Kardynałowi, Nuncjuszowi Marmaggi'emu przez Pana Prezydenta R. P. Na zdjęciu moment przyjęcia u P. Prezydenta R. P., obok którego przy stole siedzi ks. kardynał Marmaggi, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. broni Rydz-Śmigły, na prawo widoczny p. premjer Zyndram Kościałkowski. — Bliż... [illegible]

PODNIOSŁA UROCZYSTOŚĆ NA ZAMKU WARSZAWSKIM.



J. Em. ks. kardynał Marmaggi, nuncjusz apostolski w Warszawie. Na piersiach kardynała Marmaggi'ego widoczny order „Białego Orła".

Dnia 4 bm. odbyła się na Zamku Warszawskim uroczystość wręczenia biretu kardynalskiego nuncjuszowi papieskiemu w Polsce, msgr. Franciszkowi Marmaggi'emu przez P. Prezydenta R. P.

Zebraliśmy się na tę uroczystość w t. zw. Kaplicy Saskiej, z okazji tej, odświętnie przybranej. Trybuny były obite ponsowem suknem. Nad ołtarzem — starożytna kopja cudownego obrazu Matki Boskiej Śnieżnej z klasztoru SS. Wizytek. Na specjalnym stoliku, ustawionym przed ołtarzem, nakrytym purpurowym adamaszkiem, wypożyczona z Muzeum Narodowego srebrna taca roboty gdańskiej z XVII w., na której spoczywa biret kardynalski oraz brewe papieskie, narazie przykryte welonem z czerwonej materji.

Gromadzą się specjalnie zaproszeni goście. Wzdłuż trybun z lewej strony zasiadają ambasadorowie, posłowie i chargé d'affaires. Za nimi ich małżonki, przybrane, jak przystało na audjencję papieską w czarne toalety z długiemi rękawami i szalami z czarnej koronki na głowie. Pierwsza — ambasadorowa turecka pani Ferid, ognista, piękna brunetka, druga — ambasadorowa angielska lady Kennard, rasowa, wielka dama o siwych włosach....

Wzdłuż trybun z prawej strony — najwyżsi polscy dygnitarze państwowi, a więc w pierwszym rzędzie kolejno: premjer Zyndram-Kościałkowski, generalny inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu — Car, minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz, minister spraw zagranicznych Beck, minister spraw wojsk. gen. Kasprzycki, minister W. R. i O. P. Świętosławski, minister rolnictwa Poniatowski, minister komunikacji Butkiewicz, prezes N. I. K. Krzemieński i pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński. Gdy wkroczył na salę gen. Rydz-Śmigły wszyscy ministrowie powstali z miejsc. Wszyscy cywilni uczestnicy uroczystości byli we frakach z czarnemi kamizelkami.



J. Em. ks. kardynał Marmaggi w drodze z Nuncjatury na Zamek, eskortowany przez szwadron szwoleżerów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „ŚWIATOWID"



J. Em. ks. kardynał Marmaggi w towarzystwie szefa Prot. Dypl. hr. Romera w drodze na Zamek.

Za dygnitarzami państwowymi polskie panie, tak samo, jak panie z korpusu dyplomatycznego — na czarno przybrane. Pierwsza — pani Prezydentowa Mościcka, druga pani premjerowa Zyndram-Kościałkowska. Dalej widzimy bardzo pięknie prezentujące się w czerni: ministrową Beckową, wiceministrową hr. Szembekową oraz panie z arystokracji, a wśród nich:: Józefowa hr. Potocka i Benedyktowa hr. Tyszkiewiczowa z olśniewającym sznurem historycznych pereł.

Naprzeciw w środku kaplicy zasiadają na fotelach z klęcznikami Ich Em. Kardynałowie Kakowski i Hlond, w purpurze, z błękitnemi wielkiemi wstęgami orderu Orła Białego. Za nimi w fjoletach arcybiskupi: ks. Gall, Szlagowski i Ropp.

Nieco dalej z lewej strony zasiadają Kawalerowie Maltańscy ze swym prezydentem hr. Hutten-Czapskim oraz „baliwem" Olgierdem ks. Czartoryskim i Januszem ks. Radziwiłłem na czele. Z prawej strony — szambelanowie papiescy. Jedni i drudzy są w galowych strojach purpurowych i czarnych spodniach ze złotym lampasem przy szpadzie i pirogu. Różnią się tylko tem, że Kawalerowie Maltańscy mają mundur kroju wojskowego i złote epolety, a szambelani — fraki. Między tymi dygnitarzami zasiadają prałaci papiescy.

Oto wkracza do kaplicy orszak kardynalski.

Msgr. Marmaggi zasiada na lewo od ołtarza na fotelu z klęcznikiem.

Po chwili wkracza do kaplicy P. Prezydent R. P. we fraku z błękitną wstęgą orderu Orła Białego. Wprowadza go dyrektor protokółu dyplomatycznego. Dalej: szef kancelarji cywilnej dr. Świeżawski oraz szef kancelarji wojskowej gen. Schally. P. Prezydent zasiada na prawo od ołtarza po stronie Epistoły na fotelu z klęcznikiem. Po obydwu stronach na taburetach: dr. Świeżawski i gen. Schally.

Z przeciwległej strony wkracza w wielkich szatach pontyfikalnych ks. biskup Gawlina. Ma na sobie ornat, infułę i w ręku pastorał. Celebruje nabożeństwo w asyście przybocznego kapelana P. Prezydenta R. P. ks. Humpoli.

Kończy się nabożeństwo. Następuje moment najbardziej uroczysty. Ks. Ablegat podaje P. Prezydentowi R. P. biret kardynalski. P. Prezydent nakłada go na głowę J. Em. kard. Marmaggi. Równocześnie dyr. protokółu dyplomatycznego narzuca na ramiona J. Em. płaszcz purpurowy. Aparat filmowy pracuje ze zdwojoną mocą, połyskują lampki fotografów. Zagłusza to wszystko piękny śpiew chóru „Te Deum laudamus...".

Na tem koniec uroczystości religijnej. Wszyscy obecni udają się do wspaniałej sali „Asamblowej". Przepych tu wielki. Ogromny plafon z cennem malowidłem. Kolumny marmurowe, żyrandole, połyskujące światłami...

Grupuje się z prawej strony dyplomacja, a wyżej kardynałowie i rząd, z lewej strony — panie oraz dygnitarze papiescy. W oczekiwaniu przybycia P. Prezydenta i ks. Kardynała, który teraz w przyległym pokoju przywdziewa purpurę kardynalską i po raz pierwszy przystraja się właśnie w dopieroco otrzymaną wielką wstęgę orderu Orła Białego, odbywa się rozmowa zebranych. Kardynał Hlond rozmawia z ożywieniem z gen. Rydzem-Śmigłym.

Lecz oto wchodzi przez lewe drzwi ks. Kardynał, błogosławiąc obecnych.



Podczas „Te Deum" w kaplicy zamkowej. W pośrodku J. Em. ks. kardynał Marmaggi, obok po prawej J. E. ks. biskup polowy Gawlina i ks. prałat Humpola, po stronie przeciwnej ablegat papieski ks. Pacini i ks. prałat Kępiński. W drugim rzędzie od lewej: J. E. ks. kardynał Kakowski, delegat papieski hr. Pietromarchi i J. E. Prymas Polski ks. kardynał Hlond.



Nabożeństwo uroczyste w kaplicy saskiej na Zamku.

Z drugiej strony P. Prezydent R. P., a za nim premjer Zyndram-Kościałkowski i minister spraw zagranicznych Beck, oraz reszta orszaku P. Prezydenta R. P.

Ks. Kardynał wygłasza po włosku podniosłe przemówienie, wspominając, że miał zaszczyt być podniesiony do godności kardynalskiej na Zamku, ozdobionym arcydziełami włoskich artystów, jak Canaletto, Bacciarelli i Merlini. Kończy łacińskim zwrotem: „Non propter me, sed propter Poloniam"...

Minister Beck podaje P. Prezydentowi R. P. tekst odpowiedzi. P. Prezydent nakłada okulary i dźwięcznym głosem odczytuje swoją mowę, poczem z dobrotliwym i ujmującym uśmiechem, jaki go cechuje zawsze, pierwszy składa życzenia nowomianowanemu Kardynałowi. Jego Eminencja obchodzi następnie wszystkich obecnych, przyjmując ich życzenia i błogosławiąc

H. L.



P. Prezydent R. P. nakłada na głowę J. Em. ks. kardynała Marmaggi'ego biret kardynalski, zaś szef Prot. Dypl. hr. Romer zarzuca mu płaszcz kardynalski. Obok P. Prezydenta stoi szef kancelarji woj. gen. Schally. Na prawo grupa pań z p. Prezydentową Mościcką i premjerową Kościałkowską na czele.

RZEKA TACCAZE SPŁYWA KRWIĄ.



Zamek Rasa Gugsy w Makalle.



Włoskie armaty przeciwlotnicze na froncie północnym.

Zdjęcia fot. Roman Fajans, Asmara.



Włoska piekarnia polowa.
Photo NYT, Paris.

Dwie nazwy Taccaze i Tembien powtarzają się bezustannie w sprawozdaniach z ostatnich walk i ruchów wojsk na północnym froncie włosko-abisyńskim. Zwłaszcza w ubiegłym tygodniu cytowane one były gęsto w związku z bitwą nad Taccazé (Mai Timchet) oraz starciem pod Abbi-Addi.

Taccazé jest jedną z największych rzek na północy Abisynji. Płynie ona z południo-wschodu na północo-zachód i dzieli się na trzy części, noszące różne nazwy: pierwsza — to Tsellari, druga — Taccazé, trzecia — Setit. Granicy od południa z krajami Tsembella i Tzana, od zachodu zaś — z krajem Tembien. Pierwszy z tych krajów położony jest bezpośrednio na południo-zachód od Alesumu, a więc sięga dość daleko w głąb linij włoskich.



Włoski posterunek obserwacyjny.

Tembien jest bodaj najdzikszą, najmniej dostępną prowincją cesarstwa etjopskiego. Jest ona przytem jedną z najwyżej położonych. Szczyty, sięgające 3.000 m nie należą do rzadkości, przyczem dróg niema żadnych, nawet najprymitywniejszych. Brak wody, fatalne warunki klimatyczne, wszystko to razem czyni z tych okolic istne piekło, w którem trudno jest wytrzymać. Stolica Tembienu, Abbi-Addi jest nędznem gniazdem górskiem, zapomnianem przez Boga i ludzi, jednem z najpierwotniejszych w Abisynji. Tu właśnie, wśród niedostępnych gór Tembienu skoncentrował ras Sejum kilkudziesięciotysięczną armję, aby zagrozić prawej flance armji włoskiej i ewentualnie uderzyć na nią, o ile okoliczności pozwolą.

Ogólen wzmożenie oporu abisyńskiego w ostatnich tygodniach i coraz silniejsza koncentracja wojsk wskazywały na to, że armja Negusa zamierza ująć inicjatywę w swoje ręce. Wkrótce nastąpiły fakty, które potwierdziły te przewidywania.

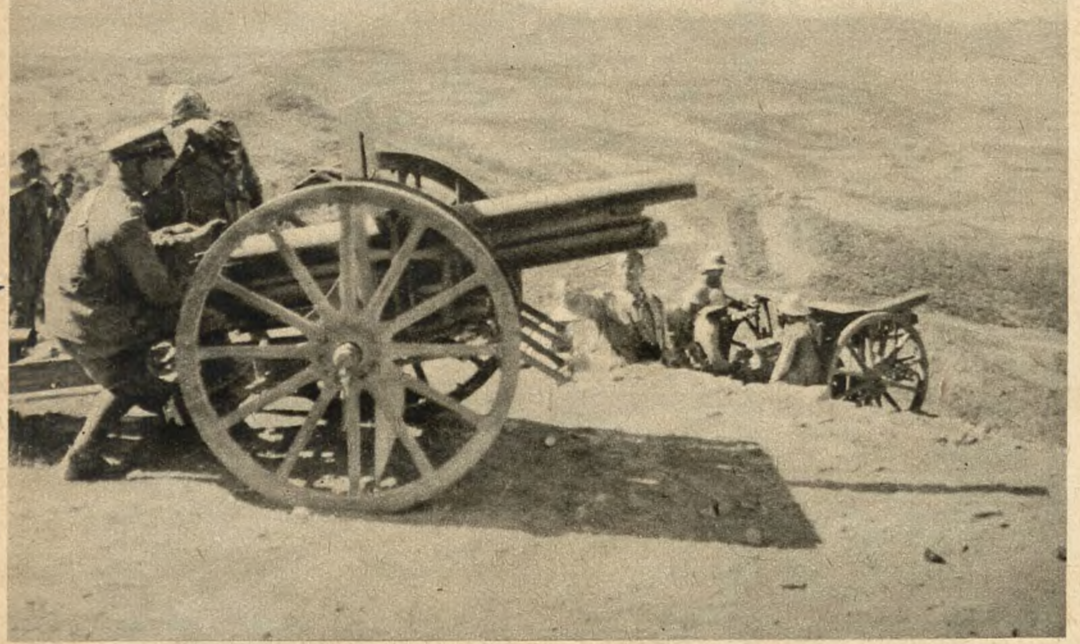
Przed paru dniami banda*) włoska, licząca kilkuset ludzi i kilka czołgów, strzegąca wysuniętych naprzód pozycyj nad Taccazé, natknęła się na silne oddziały abisyńskie. Banda miała rozkaz cofnąć się w takim wypadku i wciągnąć Abisyńczyków głębiej, tak, aby ci wpadli na główne siły włoskie. Uniesieni zapałem bojowym włoscy askarowie, nie cofnęli się jednak, lecz podjęli walkę z przeważającemi siłami abisyńskiemi. Po kilku godzinach krwawych ataków i kontrataków ujawniło się, że silne oddziały abisyńskie przedostały się na tyły bandy i okrążyły ją. Wtedy dopiero banda zaczęła się cofać, przebijając sobie, z bronią w ręku, drogę odwrotu. Abisyńczyków przybywało coraz więcej i wkrótce stosunek przedstawiał się jak dziesięciu do jednego. Bój stawał się coraz krwawszy, banda resztkami sił przeciągnęła bitwę do wieczora.

W ciągu nocy nadciągnęły zaalarmowane posiłki włoskie. Przybyła piechota, nowe czołgi, rankiem — nadleciały samoloty. Ale Abisyńczykom przybyły także posiłki. Rozwinęła się bitwa, długotrwała, zaciekła, największa bitwa z całej dotychczasowej wojny. Ale w otwartym boju Abisyńczycy nie mogą skutecznie stawiać czoła doskonale uzbrojonym wojskom włoskim. Samoloty wykonały atak bombowy na wojska Negusa, szerząc postrach i spustoszenie. Czołgi atakowały raz po raz. Abisyńczycy bronili się jednak z wyjątkową zaciekłością i odwagą. Bitwę rozstrzygnęła wreszcie druga kolumna włoska, która zaszła przeciwnika od flanki. Oddziały abisyńskie zdziesiątkowane, rozbite, próbowały wycofać się na południe.

*) „banda" — półregularny oddział włoskich wojsk tubylczych



Czołgi włoskie, które brały udział w akcji nad rzeką Taccaze.



Artylerja włoska na pozycjach na południe od Makallé.

Bitwa była niezmiernie zacięta i krwawa, straty obustronnie najcięższe, jakie zanotowano od początku wojny. Abisyńczycy pozostawili na polu bitwy ponad 500 zabitych, a conajmniej drugie tyle musieli unieść ze sobą; ilu mieli rannych — nie wiadomo, gdyż ich zawsze zabierają. W każdym razie blisko połowa ich żołnierzy ubyła z szeregów. Straty włoskie były niemniej ciężkie. Siedmiu oficerów zabitych, kilku rannych, około 250 żołnierzy zabitych, paruset rannych — takich strat nie zanotowano jeszcze w tej wojnie.

Abisyńczycy nie zrazili się niepowodzeniem. W dwa dni później silny ich oddział zaatakował Włochów w Tembienie, w okolicy Abbi-Addi. Tutaj walka trwała krócej. Wystarczyły mitraljezy i armaty. Pozostawiwszy około stu zabitych, atakujący cofnęli się.

Tydzień ubiegły trzeba zapisać w kronice dotychczasowego przebiegu wojny włosko-abisyńskiej, jako szczególnie krwawy.

Roman Fajans.



Gen. Villasanta, jeden z dowódców włoskich, operujących na froncie północnym.

22

Urodę Pani podnoszą:



pudry • perfumy • wody kolońskie pomadki

Lenthéric
PARFUMEUR Paris



TAJEMNICA PIĘKNYCH RĄK
polega na starannem ich utrzymaniu. Przed wyjściem na powietrze i na noc należy natrzeć ręce udelikatniającym i wybielającym Kremem Prałatów, przenikającym w tkanki skóry.

KREM PRAŁATÓW
„PERFECTION"

51

NIEOPANOWANE NERWY



są źródłem wielu przykrości. Dlatego nie należy czekać aż system nerwowy zostanie nadwyrężony, lecz wzmacniać go stale przez doprowadzanie komórkom nerwowym niezbędnej do ich odbudowy lecytyny. Lecytyna znajduje się w odpowiedniej ilości w Ovomaltynie Dra Wandera. Pijąc na śniadanie codziennie Ovomaltynę, dajemy odpowiednie pożywienie nietylko ciału lecz i nerwom i zapobiegamy wyczerpaniu nerwowemu.

OVOMALTINE

BITWA POD ABBI-ADDI.



-Placówki abisyńskie pod Abbi-Addi. Sensacyjne zdjęcie przez teleobjektyw, wykonane z narażeniem życia przez naszego fotoreportera.

Reprodukowane obok zdjęcia zostały nadesłane nam pocztą lotniczą przez korespondenta „Światowida" p. R. Fajansa i są pierwszemi fotografjami, które nadeszły do Polski z placu boju pod Abbi-Addi.

Była to najkrwawsza bitwa, stoczona dotychczas w Abisynji, w której padło około 1.000 ludzi. Przewaga była po stronie atakujących wojsk abisyńskich, które z pogardą śmierci szły na odrutowane pozycje włoskie i gołemi rękami zdobywały gniazda karabinów maszynowych.

W walkach tych nie było pardonu. Nie brano jeńców do niewoli, ale wzajemnie wyrzynano się w pień.

Ze szczególną zaciekłością walczyli przeciw sobie Abisyńczycy i Askarowie. Wśród nieludzkiego wycia żołnierze negusa otoczyli kolumnę Askarów, którzy nie zdołali się na czas wycofać z zagrożonych pozycyj i rozpoczęli walkę na noże. Ogarnięci fanatyzmem religijnym Abisyńczycy rozszarpywali nożami Askarów, tratowali ich nogami i masakrowali okropnie, potwierdzając jeszcze raz opinję fachowców, że w spotkaniu wręcz są oni wprost straszliwi.

Pomimo liczebnej przewagi, Abisyńczycy celu swojej ofensywy nie osiągnęli, t. zn. nie odbili Aksum i Aduy. Wzmocnili się jednak na tyle, że obecnie mogą nietylko powstrzymać zapędy włoskie, ale także w każdej chwili przejść do ataku.

Wedle obliczeń bowiem korespondentów zagranicznych Abisyńczycy rozporządzają obecnie armją 900-tysięczną, której wyekwipowanie z dnia na dzień poprawia się. Sile tej mogą Włosi przeciwstawić 250.000 bagnetów i żołnierza zmęczonego, niedostosowanego do klimatu i fatalnych warunków terenowych. Wszystko to razem sprawia, że marsz. Badoglio nie może nawet marzyć o nowej ofensywie, ale musi zadowolić się obroną zdobytego terenu.



Atak czołgów.

Wszystkie zdjęcia Fot. Romana Fajansa — Asmara



W oczekiwaniu nieprzyjaciela.



Karabin maszynowy pracuje.



Narada oficerów włoskich nad sytuacją.



Kolumna włoska w marszu.

Gwarancję Wiecznej Młodości daje Pani
puder LYTIAL oryginalny wyrób francuski **Académie Scientifique de Beauté, Paris**
Najwykwintniejszy wybór kolorów odpowiedni do każdej cery, subtelny zapach. Puder **„LYTIAL"** chron od wągrów, leczy cerę tłustą i daje piękny matowy odcień twarzy. Próbki na żądanie — gratis
Wyłączne Przedstawicielstwo na Polskę i w. m. Gdańsk:
D/A. M. WACHTEL Warszawa, Przejazd 1.

Naszą chlubą
CZEKOLADA DESEROWA ZŁOTO nr 6
CZEKOLADA MLECZNA JASNA nr 2A
Fuchs

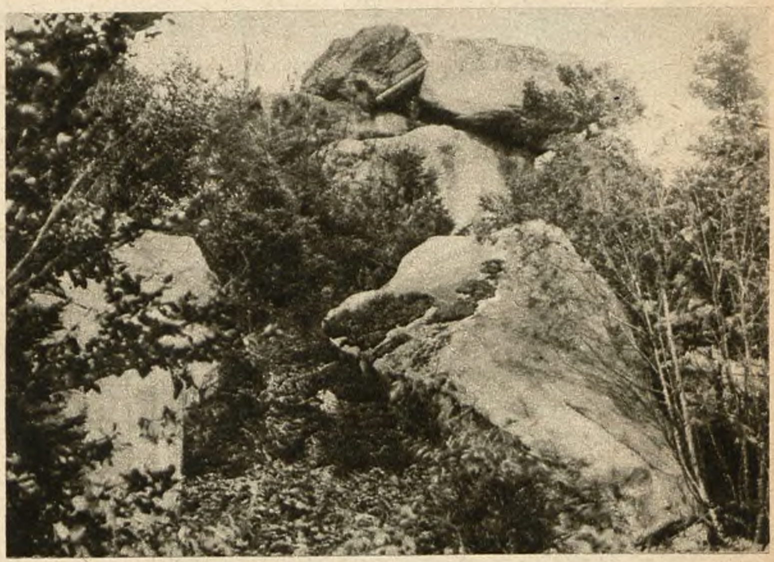


15



Skała Sypki Barnasa, rozbójnika łemkowskiego na Kornutach.

KORNUTY
REZERWAT NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE.



Szczyty Kornut w Beskidach Niskich.

W Beskidzie Niskim na Łemkowszczyźnie, w powiecie gorlickim, powstaje nowy w Polsce rezerwat przyrodniczy. Oto Urząd Wojewódzki w Krakowie na wniosek delegata Ministerstwa W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody, na podstawie rozporządzenia Prezydenta R. P. o opiece nad zabytkami, uznał za zabytek przyrodniczy skały na Kornutach w paśmie górskim Magóry Wątkowskiej i wraz z lasem skalnym wziął je pod ochronę przyrody. Równocześnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Krakowski Oddział Ligi Ochrony Przyrody przystąpiły do wykupna powyższych terenów celem utworzenia w Beskidzie Niskim pierwszego rezerwatu przyrodniczego.

Kornuty bowiem, wznoszące się do 837 m nad poziom morza, są najpiękniejszą partją górską Łemkowszczyzny. Z ich szczytów roztacza się przepiękny widok na cały Beskid Niski i nizinę zagłębia naftowego gorlicko-krośnieńskiego. Na szczycie zaś Kornutów, wśród lasu zwanego „lasem skalnym", znajdują się liczne skały piaskowcowe o fantastycznych kształtach z grotami i pieczarami, spowitemi w bujną roślinność, z okazami kosodrzewiny—które stanowią niezwykłą osobliwość przyrody, spotęgowaną bogactwem fauny owadów.

O skałach na Kornutach krąży wśród okolicznego ludu wiele legend. Najciekawsza z nich jest o łemkowskim rozbójniku Sypce Barnasie, który w swych wyprawach zbójnickich docierał do Koszyc i Budapesztu na Węgrzech, skąd przyniesione wielkie skarby zakopał pod skałami na Kornutach. Na jednej z wypraw Sypko Barnas został ujęty pod Krakowem, gdzie po ucięciu mu głowy, ciało jego rozerwano końmi. Zwłoki jednak jego, wprawdzie bez głowy, zebrali towarzysze zbójeckich wypraw i zakopali również pod skałami na Kornutach.

Rezerwat przyrodniczy na Kornutach, oraz w pobliżu znajdujący się Zdrój—Wapienne z wodami siarczanemi, wylęgarnie pstrągów w Foluszu i Bodakach, staną się niebawem dużą atrakcją dla turystów, zwiedzających Beskid Niski.

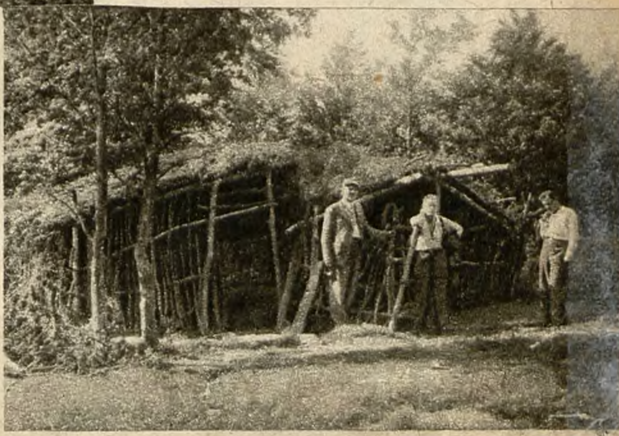


Widok na Kornuty.



Gazda z Łemkowszczyzny na hali.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA K. KUMUROWICZ, GORLICE



Łemkowskie szałasy pasterskie na Kornutach.



Tabletki Togal stosuje się w:
cierpieniach reumatycznych, podagrze, grypie i przeziębieniu | w migrenie, bólach nerwowych i głowy,
Tabletki Togal przynoszą ulgę w tych cierpieniach
Oryginalne tabletki Togal są do nabycia we wszystkich aptekach.
OBECNIE ZNIŻONA CENA ZŁ. 1.50 ZA RURKĘ
37

WSZYSCY SPORTOWCY
CZYTAJĄ ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY
RAZ ◆ DWA ◆ TRZY



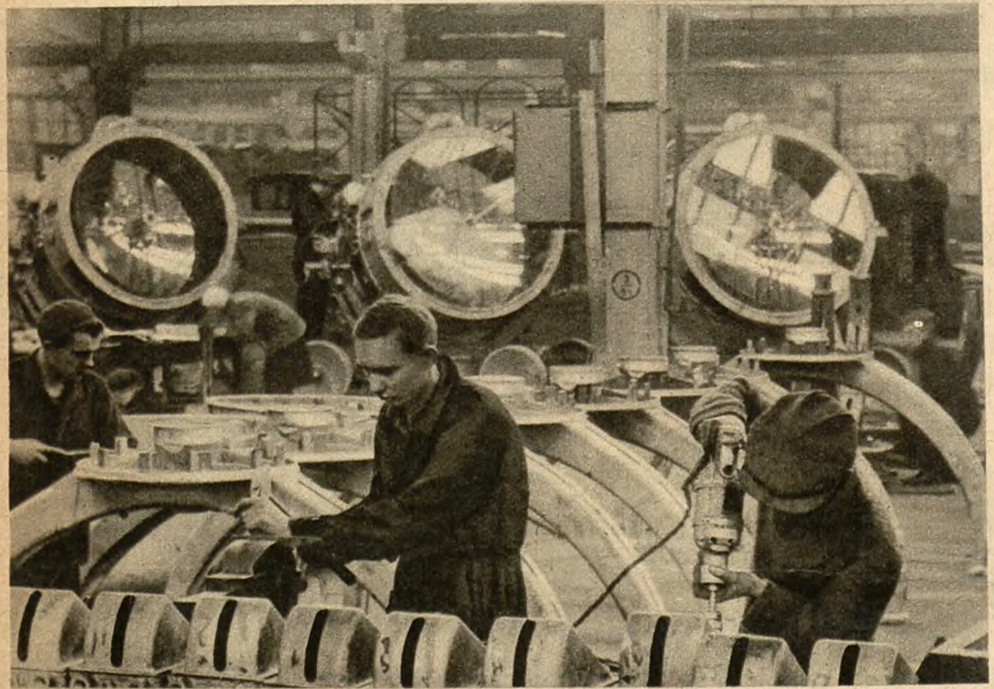




TOWARZYSZE! W PRAWO ZWROT!



Świeżo otwarty magazyn ryb na ulicy Gorkiego, dawnej Twerskiej, w Moskwie. Na ladzie sklepowej widoczne puszki z kawiorem.



Nowootwarta fabryka reflektorów w Moskwie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA INTERNATIONAL PRESS-PHOTO SERVICE WARSZAWA.

Na Kremlu drżą ściany od okrzyków entuzjazmu, wydawanych przez uczestników rozlicznych zjazdów „stachanowców" (rekordzistów) sowieckiej pracy. Stalin uśmiecha się, bije oklaski i pozuje bezustannie do fotografij, nie gorzej od Mussoliniego lub Hitlera. Zachodnie pojęcie tajloryzmu zastąpiono ideą robotnika Stachanowa, polegającą na maksymalnem wyzyskaniu sił roboczych w danem rzemiośle. Rekordziści pracy otrzymują nagrody w postaci bezpłatnego pobytu w Moskwie i rozlicznych sowieckich orderów. Chytra sowiecka polityka wewnętrzna umiała ujarzmić dla swych celów robotnika i wydobyć z niego maksimum sił na potrzeby państwa. W ostatnich dniach grudnia w wielkiej sali kremlowskiego pałacu odbył się zjazd maszynistów traktorów rolniczych, które dotąd rdzewiały, niszczone niezgrabnemi rękami kołchoźników. Przed rokiem kołchoźniczka Natasza Angelina dała słowo Stalinowi, iż swoim traktorem przeorze 1.200 hektarów ziemi. Dziewczyna dotrzymała słowa, danego „kochanemu wodzowi narodu", towarzyszowi Stalinowi i przeorała 1.225 hektarów. Znalazła jednak rywalkę, towarzyszkę Gusiewę, pochodzącą z tatarskiej ziemi. Gusiewa wyrobiła swoim traktorem 1.550 hektarów. Wobec takiego sukcesu Gusiewy, Natasza obiecała tego roku Stalinowi, wyrobić 1.600 hektarów.

Stalin uśmiecha się na setkach fotografij „Sowsojurfoto" do sowieckich dziewuch, niczem sułtan do odalisek. Na okrągłej jego twarzy jaśnieje uśmiech, a z oczu bije radość życia. Dyktator Rosji zapomniał już o przelanej krwi i klaszcząc w dłonie, porywa najpiękniejszą kołchoźniczkę w trepaka!...

Życie może być piękne nawet w smutnej Rosji. Trzeba tylko napowrót stać się „zgniłym zachodem"! A więc kobieta, wino i śpiew!...

Stalin zażądał od sowieckiej kobiety, by zrzuciła z siebie barchany i skóry, a ubrała się w najnowsze kreacje sowieckiej mody, którą tworzą na rozkaz Stalina najznakomitsi rosyjscy artyści-plastycy. Rozpisano więc liczne konkursy mody, otworzono mnóstwo magazynów, sprzedających nietylko gotowe seryjne, fabryczne kostjumy, ale i wykonujących na miarę, indywidualne nowe kreacje, komponowane przez artystów na wzór wielkich paryskich domów mody. Jak wiadomo, w dniu 18 października ub. roku zniesiono sprzedaż środków żywności na kartki w całej Rosji, a wprowadzono wolną sprzedaż przeróżnych produktów żywności w sklepach sowieckich. Po raz pierwszy od 18-stu lat ludek moskiewski może się nareszcie najeść. Z początku rzucono się na parówki, które były dotąd legendą, opowiadaną przez dziadków wnukom. Obecnie powstały magazyny gastronomiczne, sprzedające różnorodne frykasy. Fabryki-kuchnie, dostarczające dotąd niesmacznego pożywienia robotnikom, poczyniły znaczne postępy. Jedna z nich, fabryka-kuchnia nr. 1 urządziła nawet wystawę kulinarną półfabrykatów. Oglądamy na niej jak u paryskiego Potin'a gotowe kotlety, szaszłyki, eskalopy oraz sadło wieprzowe, umodelowane w kształcie łabędzi.

„Narkomwnutorg" otworzył w ostatnich dniach pięć nowych magazynów „Gastronoma", przemieniając dawne magazyny „Torgsina", gdzie sprzedawano jedynie za walutę cudzoziemską towary najlepszej jakości, na wzorowe sklepy, dostępne dla całej ludności, płacącej walutą sowiecką. Przy tej sposobności zrobiono nowy interes na cudzoziemcach, oznaczając wartość papierowego rubla na trzy franki francuskie, t. j. około złotego, gdy tymczasem u nas papierowego rubla sowieckiego nabyć można wszędzie za osiem groszy i również za taką kwotę dostać można w Rosji ruble, na t. zw. czarnej giełdzie.

Prasa sowiecka chwali się, iż ceny środków żywności spadły w porównaniu z końcem 1933 r.: cena chleba w trójnasób, mięsa dwukrotnie, cukru trzykrotnie, masła dwa i pół raza, kartofli czterokrotnie, co dało ludności półtora miljarda oszczędności. Począwszy od października ub. roku, rynek produktów żywnościowych wzrósł dwukrotnie. I tak spożycie masła wzrosło w Moskwie o 53%, zaś w Leningradzie o 80%.

Z okazji Nowego Roku przypomniano sobie o choince i w dniu 29 grudnia towarzysz Potiszczew pisze w „Prawdzie", iż stała się krzywda dzieciom sowieckim, ponieważ przez tyle lat nie otrzymywały na Nowy Rok choinek. Potiszczew przemilcza, iż na burżuazyjnym zachodzie ofiarowują rodziny chrześcijańskie choinkę swym dzieciom nie w dniu Nowego Roku, lecz w dniu Bożego Narodzenia, którego dotąd w Sowietach jeszcze nie restytuowano. Tow. Potiszczew, dopuszczając się tego sowieckiego kłamstwa, twierdzi, iż zarządy szkół, żłóbków i klubów dziecięcych powinny w całej Rosji dla sowieckich dzieci ozdobić choinkę tak, jak to dawniej bywało. A więc odrodziła się tkliwość i romantyzm, tak samo, jak wybucha z całą namiętnością radość i chęć użycia.

Nauka tańców stała się obowiązkową, nietylko wśród oficerów, ale i w sowieckich szkołach kadeckich. Powstają w Moskwie i Leningradzie rozmaite taneczne akademje i zjeżdżają się amerykańscy murzyni z instrumentami jazz-bandu. Gazeta „Wieczernaja Moskwa" poświęciła całą stronicę zapowiedziom i reklamom sylwestrowym, wymieniając kilkanaście największych kawiarni, które urządzały wieczór sylwestrowy. Reklamy moskiewskie nie różnią się niczem od warszawskich. Zapowiadają zabawę do szóstej rano przy udziale dwu orkiestr jazzowych. Zamówienia na stoliki zapewne za wysoką opłatą przyjmuje się na tydzień przed Sylwestrem. Nowością są t. zw. dyżurne samochody, służące wobec fatalnych środków komunikacji do przewozu wyfraczonych towarzyszy i rozebranych według sowieckiej mody towarzyszek. Tow. Dawid Ostrycski z propagandy sowieckiej wylicza i opisuje nowootwarte kawiarnie w Moskwie. Według tow. Dawida Ostryckiego najpiękniejszą kawiarnią obecnie jest kawiarnia „Moskwa" przy placu Puszkina, gdzie każdego wieczoru przewalają się tłumy Moskwiczan, hołdujących dancingowi. Z innych kawiarń do najelegantszych należy kawiarnia „Sport", o plafonach, ozdobionych blado-niebieskimi spadochronami. — Abażury na stolikach posiadają również formę miniaturowych spadochronów. Urządzenie nowoczesne składa się ze stalowych mebli, których cena wynosi około 600 rubli za sztukę. Punktem zbornym artystów moskiewskich jest położona naprzeciw Wielkiego Teatru kawiarnia Artystyczna, w której podają najmodniejszy napój sowiecki, zwany „t o d d y", składający się z herbaty i Cherry Brandy. Kawiarnia pod „Czerwonym Sztandarem" ozdobiona jest w stylu dekoracyj baletowych Baksta. Pozatem według „Wieczernaja Moskwy" wieczory sylwestrowe odbyły się w restauracji „Nowomoskowskaja", w „Café National", „Metropol", „Praga", „Grand Hotel", „Europa" oraz w kilkudziesięciu fabrykach-kuchniach i restauracjach, należących do moskiewskiego trustu restauracyj i fabrycznych kuchen.

Na rozkaz swego dyktatora obywatele sowieccy pracują i tańczą. Stalin nie zapomniał recepty rządzenia, stosowanej przez dawnych Cezarów „panem et circenses" (chleba i zabaw).

Stalin zażądał od kołchoźników, by w nadchodzącym Nowym Roku wyprodukowali siedm do ośmiu miljardów pudów zboża.

Piękne kołchoźniczki obiecały spełnić życzenie mądrego Stalina.

Czy dotrzymają przyrzeczenia, pokaże przyszłość.

m. d. d.



Sowiety propagują obecnie bardzo intensywnie uprawę bawełny na przestrzeni prawie 2 miljonów hektarów. Zbiór z tego obszaru dał w roku ubiegłym 1,515.000 ton bawełny. Na zdjęciu robotnik, zajęty przy uprawie bawełny.



Wnętrze kawiarni „Moskwa" na placu Puszkina w Moskwie.



Matiakoub Kharatow, aktor teatru regjonalnego w Khorem (Uzbekistan), przedstawiciel starego pokolenia śpiewaków ludowych w Azji sowieckiej.



Stalin przyjmuje 12-letnią przedstawicielkę kołchozu z Turkmenji, zajmującego się hodowlą jedwabników i daje jej w upominku książkę p. t. „Stalin po Lenina". Pierwszy od lewej Czernow, komisarz ludowy dla spraw rolnictwa.

DZIECIŃSTWO GORYLA



Łeb potężnego goryla z wyspy Borneo.

Presse-Photo, Berlin



Olbrzymi goryl upolowany w Kongu belgijskiem przez pułkownika Fenna.



Młode gorylątko schwytane w Afryce Środkowej przez misjonarza Wheelera.



„Miss Bamboo", samica goryla z Ogrodu Zoologicznego w Filadelfji (St. Zjedn. A. P.).

The New York Times, Berlin.

Jeszcze niespełna sto lat temu, goryl był właściwie jakby zwierzęciem z bajki. Dopiero od r. 1847 zaczęto badać nieco dokładniej jego życie. Trudności były wielkie, bo dziki goryl uchylał się od tych badań, a oswojony był wielką rzadkością. Dojrzałego goryla niepodobna schwytać. Tak olbrzymią siłą rozporządza ta małpa, że jeśli się ją schwyci, to tylko tak już ciężko ranną, iż wkrótce potem ginie. Łatwiej stosunkowo jest dostać w swe ręce młodego goryla, ale utrzymać go przy życiu przez dłuższe lata w klatce, w ogrodzie zoologicznym, jest znowu prawie niepodobieństwem. Taki wychowanek ogrodu zoologicznego cierpi na nostaglję za swoją dziką ojczyzną, za swobodą i jak więzień w kazamatach najczęściej po krótkim czasie ulega śmiertelnym suchotom. Tak n. p. koło r. 1878 berliński Ogród Zoologiczny posiadał wspaniały okaz młodego goryla, lecz cieszył się nim niedługo, bo zwierzę wkrótce padło ofiarą gruźlicy.

W tym stanie rzeczy z tem większą ciekawością czyta się sprawozdanie nowojorskiego towarzystwa „Zoological Society", oparte na podstawie szczegółowego a dłuższego badania życia dzieciństwa goryla. Oto w r. 1928 amerykański misjonarz Wheeler wrócił do kraju po dłuższej działalności w Afryce Środkowej, wioząc z sobą jako pamiątkę z tych krajów trzy małe gorylątka i małą samicę szympansa. Z owej trójki dwoje zwierząt wkrótce zginęło, trzecie zaś, najmłodszy goryl, nazwany „Penserosa" i samica szympansa zachorowały wprawdzie również, ale w klinice nowojorskiego Ogrodu Zoologicznego udało się je jakoś podleczyć. Zwierzęta były bardzo płochliwe, tuliły się do siebie, gdy tylko jaki człowiek się do nich zbliżał. Karmiono je bananami i mlekiem z jajkiem. Szympans jako tako przyzwyczaił się do tego życia, goryla trzeba było długo łagodnie do jedzenia zachęcać. Szympans, zwany „Allogra" opiekował się gorylątkiem z macierzyńską pieczołowitością, bawił je i rozweselał od samego rana. Tak jedno, jak i drugie zwierzę ważyło po 8 kg. w czasie, kiedy ich wiek obliczano mniejwięcej na półtora roku. Ponieważ zdrowie ich ciągle było zagrożone, zatrzymano je w klinice, zbudowano dla nich osobno obszerną klatkę z dwoma przedziałami: do spania i do zabawy, a karmiono je lekko-strawnemi i pożywnemi produktami. Rzecz charakterystyczna, że „Penserosa" słodkich bananów nie znosiła, natomiast lubowała się w zielonych, napół dopiero dojrzałych. Jarzyny jadła w stanie surowym, z ryżu gotowanego wyjadała przedewszystkiem rodzynki, zupełnie jak małe dzieci. Bardzo smakowała jej czekolada, orzechy, chleb z masłem i serem. Naświetlano je sztucznie, co jednak chyba tylko na postępy w owłosieniu dodatnio wpływało. Gdy po pewnym czasie zważono gorylątko i szympansa — „Penserosa" ważyła już 26 kg., „Allogra" pozostała w tyle z 18 kg. Bawiły się razem, wyprawiając harce przedewszystkiem na trapezie. Gdy „Allogra" przez pewien czas chorowała, „Penserosa" tułała się smutno z kąta w kąt.

W maju po raz pierwszy zwierzęta wyprowadzono z klatki do parku. Zabawnem było obserwować ich zdziwienie na widok drzew i kwiatów, a śpiew ptaków słuchany był przez nie ze zdumieniem jeszcze większem. Wkrótce jednak zwierzęta oswoiły się z nowem życiem, przyczem nadmienić warto, że goryl pozostał wierny pokarmom roślinnym, podczas gdy „Allogra" widocznie rozkoszowała się pożeraniem robaków. Goryl miał maniery wytworniejsze, więcej umiaru i spokoju, szympans nie krępował się i n. p. na dozorcę, przynoszącego jedzenie skakał już zdaleka. „Allogra" zabierała bananów tyle, ile tylko mogła udźwignąć, goryl tylko w razie głodu sam po nie sięgał. Pobyt na świeżem powietrzu wyszedł zwierzętom na dobre, tylko w dni szczególnie upalne były one znużone i w złym humorze. Przez cały ten czas zwierzęta zahartowały się tak, że gdy nastała zima, tylko „Allogra" tuliła się do kaloryferów. „Penserosa" wtedy była tylko ruchliwsza, tańczyła wesoło, bijąc się pięściami w pierś, chociaż jakiegoś rytmu przy tem nie dało się zauważyć.

Teraz „Penserosa" liczy już niemal 5 lat, waży 30 kg. i narazie jest wszelkie prawdopodobieństwo, że dożyje zdrowo i dojrzałego wieku.

POWÓDŹ WE FRANCJI I W ANGLJI



Wylew Sekwany w pobliżu Paryża. Trampus-Paris.

Na skutek nagłej odwilży wezbrały rzeki w Anglji południowej, zalewając olbrzymie przestrzenie. Największe szkody wyrządziła rzeka Tamiza, której wody przerwały wały ochronne i zatopiły szereg miejscowości, m. in. miasto Walton.

Akcja ratunkowa odbywa się tam przy pomocy lotników, którzy patrolują nad zatopionemi terenami.

Jeszcze większe rozmiary przybrała powódź we Francji, gdzie od kilku dni padają ulewne deszcze. Szczególnie ciężką jest sytuacja nad Rodanem, którego poziom podniósł się o 6 i pół metra. Najwięcej ucierpiały miasta Arles i Avignon, które już w r. ubiegłym padły ofiarą powodzi.

W departamencie Vienne zawalił się most na rzece Vienne, która w ostatnich dniach silnie wezbrała. Stało się to w chwili, gdy na most wjechał pociąg osobowy. Wskutek katastrofy tej odniosło ciężkie rany 15 osób, a komunikacja na linji Blanc—Chatellerault została przerwana.

Bardzo poważnie przedstawia się sytuacja nad Sekwaną.

Także w Portugalji sygnalizują ulewne deszcze i silne burze. Rzeki Douro i Tajo wystąpiły z brzegów.

W Hiszpanji większość rzek wylała. Komunikacja między Madrytem a prowincją Galicją jest przerwana.

Jak widzimy więc, niezwykła, styczniowa wiosna spowodowała katastrofę powodzi w wielu państwach i jest zapowiedzią... silnej zimy w kwietniu i maju. Stare przysłowie bowiem mówi: „Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny".



Rozlewiska Rodanu w pobliżu Arles. Photo NYT — Paris.



Na terenie wylewu Tamizy: mężczyzna ze słodkim ciężarem w ramionach. Keystone-Londyn.



Na terenie zalanym przez Tamizę w pobliżu Londynu. Keystone-Berlin.



Tereny zalane przez rzekę Rodan w pobliżu Avignonu. Trampus-Paris.

Nawet w czasie zawodów sportowych, należy dbać o racjonalne pielęgnowanie urody



odżywia cerę i zachowuje jej elastyczność, chroni przed szkodliwemi wpływami i zmianami atmosferycznemi, powoduje równomierne opalenie przez swe biologiczne i zupełnie naturalne działanie.

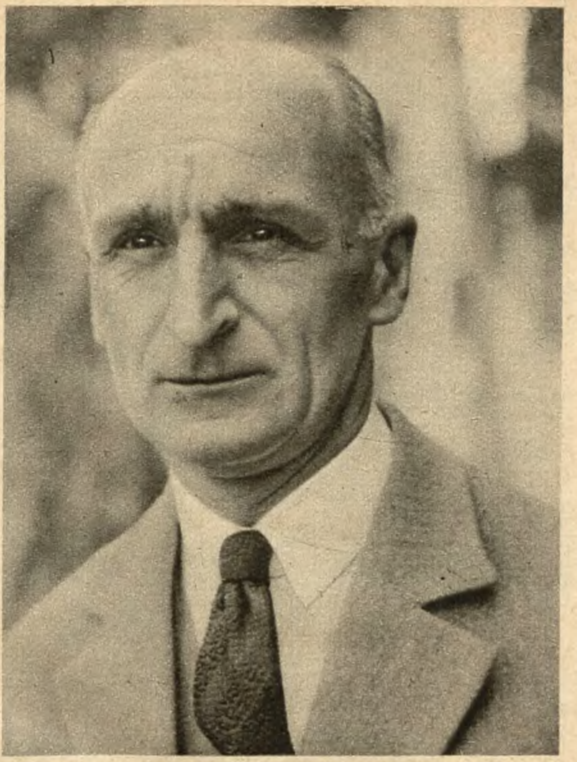
Próbki i literaturę wysyła bezpłatnie Scott & Bowne, Warszawa, ul. Okopowa 21/23.

PRZEZ PALESTYNĘ PŁYNIE NAFTA ANGIELSKA.



Fragment rurociągu, którym płynie nafta angielska z Iraku do Haify w Palestynie, gdzie znajduje się baza naftowa angielskiej floty wojennej.

Presse-Photo, Berlin.



Dr. Zdzisław Kurnikowski, konsul generalny R. P. w Jerozolimie.

W związku z konfliktem włosko-abisyńskim i rywalizacją włosko-angielską na Morzu Śródziemnem, aktualną stała się także sprawa Palestyny, stanowiącej silną bazę angielską nad Kanałem Sueskim, tem potrzebniejszą, że w Egipcie Wielka Brytanja traci coraz bardziej grunt pod nogami, pod wpływem akcji nacjonalistów, żądających zupełnej niepodległości tego kraju.

Nad Palestyną, która przed wojną światową należała do Turcji, otrzymała Anglja dnia 24 lipca 1922 r. mandat od Ligi Narodów i sprawuje go po dziś dzień za pośrednictwem swego wysokiego komisarza, którym obecnie jest Sir Artur Wauchope.

Trudno jest rządzić Palestyną, gdyż do kraju tego roszczą sobie pretensje zarówno Arabowie, jak i żydzi. Ci pierwsi stanowią 2/3 ludności, są jednak ekonomicznie słabi i dlatego w życiu gospodarczem nie odgrywają poważniejszej roli. Z nienawiścią jednak odnoszą się do żydów, którzy po wojnie przystąpili z wielką energją do budowania w Palestynie swojego narodowego państwa i program ten realizują, pomimo wszystkich trudności, w dość szybkiem tempie. I tak gdy w r. 1922 było żydów w Palestynie 83.794, to dzisiaj jest ich tam blisko 350.000 w czem największy kontyngent stanowią emigranci z Polski i z Niemiec. Cyfry te wzrosłyby jeszcze więcej, gdyby nie ograniczenia emigracyjne ze strony Anglji, która musi lawirować pomiędzy sjonistami i Arabami, nie chcąc sobie zrazić jednych i drugich.



Szkoła żydowska w Jerozolimie.

Arabowie są jej bowiem potrzebni, jako przedstawiciele świata muzułmańskiego, z którym Anglja nie chce zadzierać ze względu na swoje interesy w Indjach i w Arabji, żydów zaś nie chce sobie także zrażać, pragnąc potęgę finansową żydostwa skierować na swój młyn.

Żydzi zresztą wyręczają Anglję w cywilizacyjnych pracach w Palestynie, inwestując tam setki miljonów, budując drogi, fabryki i nawiązując stosunki handlowe z Europą.

Ta ofensywa pieniądza sprawia, że wpływy żydowskie w Palestynie z dnia na dzień rosną i że niedaleką jest już chwila, gdy będą oni stanowili większość. Licząc się z tem, żydzi protestują obecnie przeciwko zaprowadzeniu przez Anglję w Palestynie t. zw. rady ustawodawczej, która ma być reprezentacją interesów arabskich, żydowskich, chrześcijańskich, a przedewszystkiem wielkobrytyjskich.

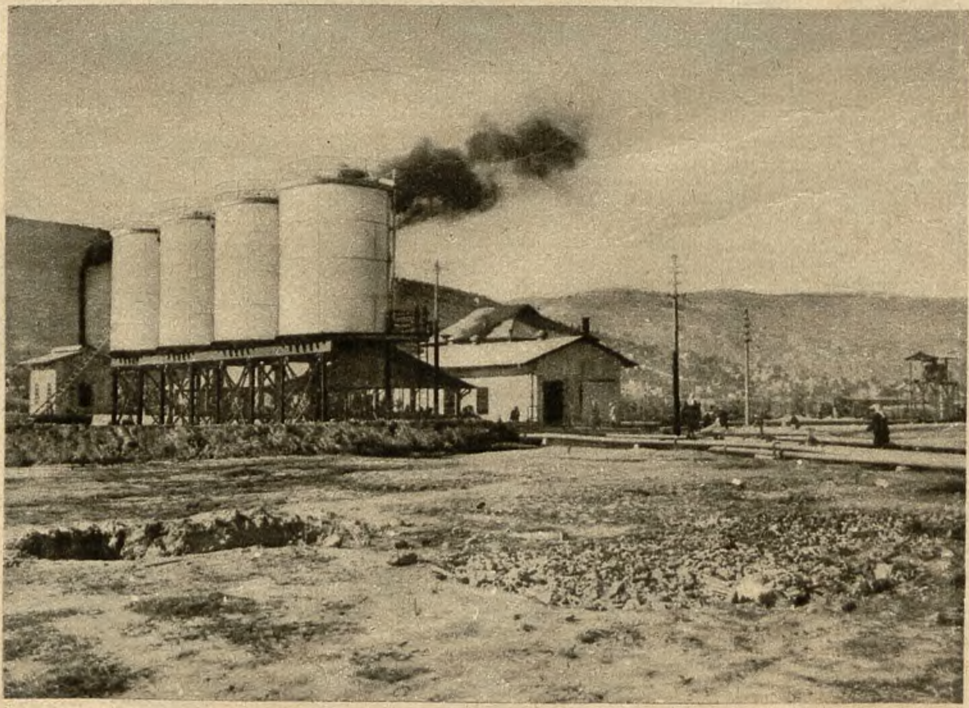
Najwrażliwszym punktem angielskim w Palestynie jest port Haifa. Znajduje się tam bowiem ujście rurociągu, którym płynie nafta angielska z Iraku na przestrzeni 1.600 km. Zbudowanie tego rurociągu kosztowało olbrzymie sumy, ale zapewniło Anglji pierwszorzędną bazę naftową, gdzie mogą zaopatrywać się w paliwo okręty wojenne, opalane obecnie jak wiadomo ropą.

Rozwojem wypadków w Palestynie jest także żywo zainteresowana Polska, której przedstawicielem w Jerozolimie jest konsul generalny R. P. dr Zdz. Kurnikowski. Palestyna bowiem pochłania część przyrostu ludności żydowskiej z Polski i stanowi rynek zbytu dla towarów polskich.



Beduini, tubylcza ludność Palestyny.

Copyright ks. dr. Król.



Amerykańska rafinerja nafty w Haifie.

The New York Times — Berlin.

ZIEMIA MARJI RODZIEWICZÓWNY



Marja Rodziewiczówna, autorka „Dewajtisa“ mieszka w Hruszowej na Polesiu.

W powiecie kobryńskim i drohickim niewiele zachowało się już starych szlacheckich dworków. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje Hruszowa, rodzinne gniazdo znakomitej powieściopisarki i największej pieweczyni Polesia, Marji Rodziewiczówny, ku czci której odbędą się w roku bieżącym uroczystości jubileuszowe.

Przepiękny dom i zabudowania gospodarskie skryte są wśród olbrzymiej grupy drzew wiekowych, na których gawrony zażywają prawdziwej „złotej wolności“. Jeszcze teraz rezydencja pisarki przedstawia się bardzo okazale, choć i na niej widać ząb czasu. Piętrowa, została ozdobiona przez założyciela ciężkiemi kolumnami, podtrzymującemi przyczółek i szlachetnemi linjami gzymsów, upiększających okna. Wieje od niej, jako od świadka minionych a burzliwych lat i zdarzeń — dziwna powaga i majestat.

Wnętrze urządzone jest z ogromną prostotą. Mimo to przedstawia się wytwornie i panuje w niem miła atmosfera domowego ciepła. W sieni stoją skrzynie krakowskie, w pokojach trochę sprzętów-antyków, a trochę nowszych, ustawionych już przez obecną panią na Hruszowej. Każdy wstępujący w gościnne progi „granicznego bastjonu“ musi zwrócić uwagę na tabliczkę z dziesięciorgiem przykazań, ułożonych przez p. Rodziewiczównę dla domowników i gości. Pierwsze z nich brzmi: „czcij i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stały się w tobie“. Dostojna niewiasta, pędząc sama żywot cichy i skromny, myśląc tylko o pomocy dla drugich, w czem dzielnie pomaga jej przyjaciółka i towarzyszka życia p. Jadwiga Skirmuntówna — nie znosi mierności i słabości charakteru. W przykazaniach więc odzwierciedla się stosunek jej do zwierząt i ludzi. Treścią ich, to miłość wszystkiego, co szlachetne i praca w pocie czoła. „Wiarę zachować, obowiązek spełnić, trwać i przetrwać“ — oto program życiowy Rodziewiczówny, przez nią samą wypowiedziany.

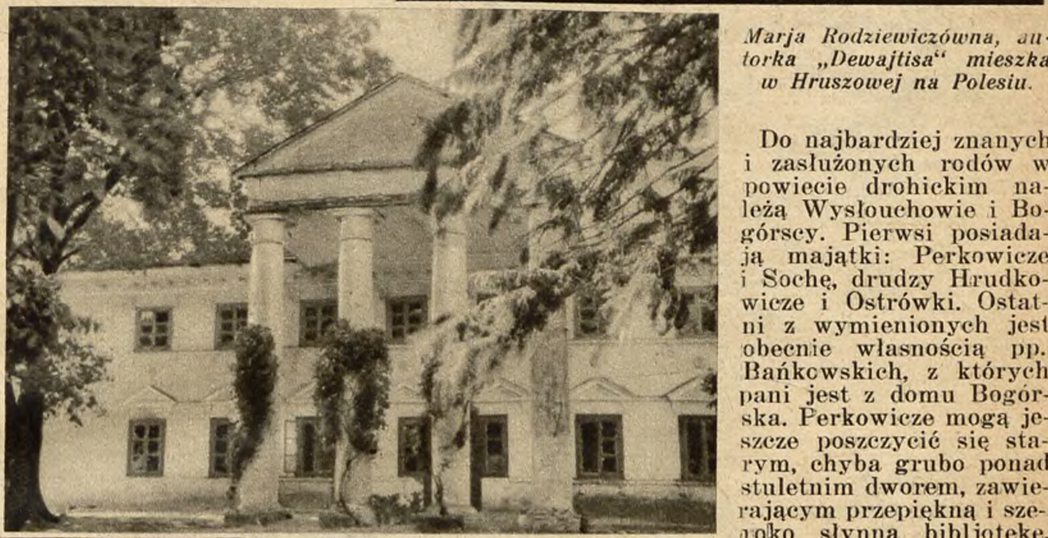
Po masie biletów wizytowych, leżących w specjalnie do tego przeznaczonym koszyku widać, jak wielka ilość osób przychodzi tu, aby złożyć hołd zasłużonej Polce, córce wielkich rodziców, którzy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i za Jej sprawę poszli białym szlakiem sybirskim ku męczeństwu — zdala od swoich stron umiłowanych i najbliższej rodziny.

Tuż przy dworze, po lewej jego stronie bieleje ogromnie ciekawy lamus, również ozdobiony kolumnadą. Budynek ten, to naprawdę zabytek, bo podobne mu spotyka się już bardzo rzadko. Harmonji stylowych gmachów dopełnia wielki spichrz, stojący po przeciwnej stronie nieco na uboczu, ale równie charakterystyczny i stary jak i poprzednie. Całość robi wrażenie niegdyś zamożnego gniazda, opromienionego aureolą chlubnej tradycji.

Od strony domu zwróconej do ogrodu, znajduje się mała oranżerja, pełna różnorodnych roślin, które obok świata zwierzęcego są pupilami Marji Rodziewiczówny. Za oranżerją, na długich rabatach rosną kwiaty. Całe morze najróżnorodniejszych i najszlachetniejszych róż. Obok, pod rozłożystym dębem stoi stół i ławeczka, na której siaduje wielka pisarka i duma... A może także i tworzy? Wówczas wiekowe drzewo szumi jej nad głową tak, jak szumiał „Dewajtis“ Markowi Czertwanowi...

Pasieka przedstawia się bardzo oryginalnie, każdy bowiem ul ma nazwę, a jest nią imię króla lub królowej Polski. W głębi ogrodu kryje się chatka „leśnych ludzi“, w której Autorka mieszkała dawniej latem w puszczy, aby następnie jeden taki okres opisać i dać przez to piśmiennictwu perłę swych dzieł.

Dwory w najbliższej okolicy Hruszowej starły z oblicza ziemi albo lata niewoli, albo wojny, czy też zamęt, który po nich nastąpił. — Bardzo często ziemianin mieszka w kilku izdebkach dawnych czworaków. W miejscu, gdzie stał dom, buja pokrzywa i inne zielsko. Smutny to obraz i przygniatatający — a mimo to ci potomkowie rycerzy kresowych nie dają się złej doli. Wszystkie siły i zapał cały poświęcają na to, aby utrzymać dziedzictwo i następnym pokoleniom je przekazać.



Dwór w Hruszowej, siedziba znakomitej Autorki.



Salon we dworze w Sosze na Polesiu, własność pp. Wysłouchów.

Cudem od całkowitej ruiny ocalały kościół w Horodcu, pochodzący z fundacji króla Władysława IV, zamieniony w r. 1866 na cerkiew (rewindykowany za sprawą Rodziewiczówny w r. 1917), został tak doszczętnie ograbiony, że właściwie stoją tylko nagie mury. Okoliczni katolicy dają ze siebie co mogą, ale zbyt mała jest ich garstka, aby móc świątynię odnowić i przywrócić jej poprzedni stan. Na pobliskim cmentarzu można ocyfrować na mchem porosłych nagrobkach znane w historji kraju nazwiska: Rodziewiczów siedzących w Hruszowej od r. 1815, Kraszewskich, Sułkowskich...



Hruszowa — widok na dwór od ogrodu.

Do najbardziej znanych i zasłużonych rodów w powiecie drohickim należą Wysłouchowie i Bogórscy. Pierwsi posiadają majątki: Perkowicze i Sochę, drudzy Hrudkowicze i Ostrówki. Ostatni z wymienionych jest obecnie własnością pp. Bańkowskich, z których pani jest z domu Bogórska. Perkowicze mogą jeszcze poszczycić się starym, chyba grubo ponad stuletnim dworem, zawierającym przepiękną i szeroko słynną bibljotekę, pupilkę właściciela, p. Antoniego Wysłoucha. Zewnętrzny wygląd domu niestety dość wyraźnie jeszcze mówi o wojnie, lecz z drugiej strony widać także staranie o jego odnowienie. Park, okalający siedzibę — to cieniste szpalery potężnych wiekiem i rozmiarami lip, grabów i całego zastępu innych drzew. Wokół czuć zasiedziałość rodu i urok, wiejący zawsze od miejsc, z któremi wiążą się pewne chwile dziejowe.

Do Łochy trzeba jechać najpierw przez gaj, potem przez łąki i pola, wreszcie następuje najbardziej oryginalna aleja wjazdowa, którą tworzy grobla, rzucona na mokradła, obramowana olchami. Gdy mija się bramę majątku uderza znów inny szczegół, mianowicie dwa obok siebie stojące domy mieszkalne. Jeden z nich, to staropolski dwór parterowy o jednym ganku pośrodku z bielonemi ścianami i kolumnami. Drugi budynek — tuż obok — to zakopiańska willa, która służy obecnie za mieszkanie p. Henrykowi Wysłouchowi. Wnętrze nie ma już charakterystycznych pamiątek rodzinnych. Wszystko prawie rozgrabili w pamiętnych latach chłopi z okolicznych wsi, którzy brali udział w pustoszeniu „pańskich“ pokojów. Hall tego nowoczesnego domu, stawianego około 30 lat wstecz, zdobią trofea myśliwskie, wśród nich zaś naczelne miejsce zajmuje głowa dzika, niedawno upolowanego. Bardzo miłe wrażenie robi obszerny salon, ozdobiony pięknemi okazami rzadkich doniczkowych roślin. Na ścianach wiszą reprodukcje rysunków poleskich Napoleona Ordy, który urodził się i mieszkał długi czas w swych dziedzicznych Worocewiczach. Niestety, jedyną po nim pamiątką zostały tylko olbrzymie krzewy bzów, rosnących dawniej na gazonach.

Tempora mutantur...



Dwór w Ostrówkach na Polesiu, własność pp. Bańkowskich.



Typowy krajobraz poleski: stogi siana na palach.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. KSAWEREGO NIEDOBITOWSKIEGO — MORSZYN.





Pantofelki balowe z grubej metalicznej lamy i lśniącego jedwabiu.



Suknia z czarnego velour - chiffon o kwadratowem wycięciu, przybranem żółtemi różami.



Toaleta z crepe satin białej w deseń lśniący i matowy. Cape z soboli.



Suknia ze srebrnej lamy w stylu orjentalnym. Fałdy zebrane w pasie klamrą brylantową. Płaszczyk gronostajowy z białym lisem.

Gdy pani wchodzi na salę balową...

Skoro jesteśmy w pełni karnawału, temat ten jest stanowczo najważniejszym wśród wielu innych, wypełniających nam życie dnia powszedniego. Ostatecznie, mimo niesprzyjających warunków, zabawy się odbywają i obowiązki towarzyskie wymagają od wielu pań tej miłej skąd inąd ofiary, jaką jest pójście na mniej czy więcej reprezentacyjny bal. Pani pamięta przytem, że reprezentację zaczyna się przedewszystkiem od siębie samej, a gdy reprezentuje przytem także i stanowisko społeczne swoje i męża, poświęca toalecie balowej odpowiednie starania.

Gdy pani wchodzi na salę balową, zwrócone są na nią wszystkie ciekawe spojrzenia. Trzeba wejść w całym splendorze swej urody, która jest albo dziewczęca, albo dostojna, albo poważna, albo... Możnaby wyliczać tyle rysów charakterystycznych, ile jest typów urody. Tę trzeba wystudjować przed swem lustrem i zależnie od tego jak egzamin wypadnie, wyszukać w najnowszym repertuarze mody, coś najodpowiedniejszego. A repertuar jest bardzo urozmaicony.

Suknie najczęściej dla celów balowych przeznaczone, to aksamity i lamy metaliczne lub wytłaczane jedwabie. Długość zależnie od kroju może być z przodu równa lub nieco podpięta dla ukazania ładnie obutej nóżki. Przy zastosowaniu krojów o nieco orjentalnym charakterze, upięcie sukni dołem jest tego rodzaju, że każdy krok powoduje uniesienie się fałdów materjału sukni z przodu nieco ku górze. Tren u każdej sukni jest obowiązkowy. Powoduje to uwysmuklanie się sylwetki, uzyskane przedewszystkiem przez obcisły krój sukni na biodrach, nawet jeżeli toaleta jest fałdzista, bo w takim razie fałdy zebrane są z przodu lub z tyłu razem i dopiero poniżej kolan rozchodzą się w swobodne fale.

Krój stanika, z którego przy wielkim dekolcie niewiele pozostaje, jest czasami zupełnie zwodniczy, bo nawet przy całkiem długich rękawach plecy bywają głęboko odkryte. To też nieodzowne są w dalszym ciągu cape'y aksamitne lub futrzane. Np. czerwony cape aksamitny z kapuzą spięty klipsem z jadu do w tym tonie zielonej sukni. **Zb.**

sztuka i FILM



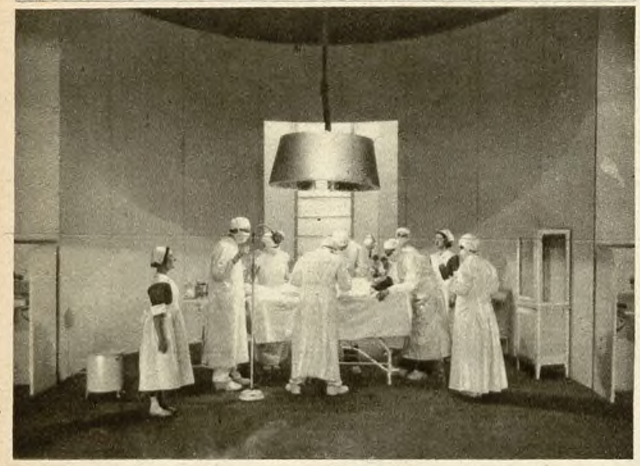
ZYGMUNT MODZELEWSKI.

Scena polska stale uskarża się na brak dobrych amantów. Bo dobry amant musi być przedewszystkiem młody i harmonijnie łączyć dobre warunki zewnętrzne, wdzięk męskiej urody z dużą kulturą teatralną i opanowaniem techniki scenicznej. Gra sceniczna amanta musi tryskać młodością i swobodą, giętkość ruchów musi iść w parze z miękkością gestu, a mimika twarzy, spojrzenia oczu, powinny mieć subtelny i wymowny, artystyczny wyraz. Takich amantów mamy niewielu...

Do naszego stuprocentowego ideału dobrego amanta zbliża się Zygmunt Modzelewski, uczeń Zelwerowicza, po kilku pomyślnych latach pracy na scenie poznańskiej i katowickiej, zaangażowany w bieżącym sezonie do Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, gdzie pod czujną a dyskretną opieką reżyserską dyr. Karola Frycza świetnie się rozwija. Dwie role w bieżącym sezonie zdobyły Modzelewskiemu uznanie i sympatję krytyków i publiczności: w roli Wacława w „Wychowance“ Fredry zadokumentował, że doskonale czuje styl fredrowski, a ostatnio rolą sportowca w komedji „Trzy asy i jedna dama“ Denys'a Amiel'a przekonał wszystkich, że umie świetnie uchwycić także ton i tempo komedji francuskiej.

(swb).

Z TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU.



Scena operacji w sztuce „Ludzie w bieli" Sidneya Kingleya, będąca kulminacyjnym punktem tego niezwykłego dramatu. Sztukę tę wystawił ostatnio w Poznaniu Teatr Polski, z Januszem Warneckim w roli tytułowej.
Ag Fot. „Światowid"

„Ludzie w bieli", sztuka Sidneya Kingleya — zanim dotarła na sceny polskie w tłumaczeniu Olechowskiego — znana już była jako film pod tąsamą nazwą. Był to obraz, w którym w rolach głównych występowali Myrna Loy i Clark Gable. Film poruszał dzieje młodego lekarza dr. Fergussona, asystenta znanej powagi na polu medycyny, który zaręczony z jedynaczką bogatego przedsiębiorcy budowlanego wybierać musi pod presją narzeczonej między miłością, a ukochaniem nauki medycznej. Kulminacyjnym punktem filmu była wspaniała scena operacji, przeprowadzanej przez młodego lekarza na uwiedzionej przez siebie pielęgniarce szpitalnej. Przy operacji tej asystowała narzeczona dr. Fergussona, która przez swoją obecność dowiedziała się o stosunku, jaki łączył jej narzeczonego z pielęgniarką. „Ludzi w bieli" wystawił ostatnio Teatr Polski w Poznaniu z Januszem Warneckim w roli dr. Fergussona, p. Janiną Zakrzyńską, w roli narzeczonej Laury i p. Galińską, w roli pielęgniarki Barbary. Podobnie jak w filmie, tak i na scenie punktem szczytowym rozwoju dramatu jest scena operacji. P. Warnecki, jako reżyser dał sztuce oprawę niezwykle realistyczną, która jednak w pewnych chwilach przypominała żywo sceny z filmu. Najwięcej wspólnych cech wykazała scena operacji, którą przedstawia nasze zdjęcie. Scena ta odznacza się tak wielkim realizmem, że śmiało można by przyjąć to jako zdjęcie z sali operacyjnej jakiegokolwiek wielkiego szpitala.

„BĘDZIESZ ZAWSZE MOJĄ".



Grace Moore, piękna bohaterka filmu p. t. „Będziesz zawsze moją", wytwórni „Columbia". Premjera tego obrazu odbyła się już w naszej stolicy, sam zaś film został przyjęty entuzjastycznie.
Fot. „SFINKS".

„OSTATNIE DNI POMPEI".

Niezwykłe sceny przeżywali ostatnio mieszkańcy słynnego Radio City koło Hollywoodu. Wielkie, wspaniałe, starożytne miasto waliło się w gruzy.

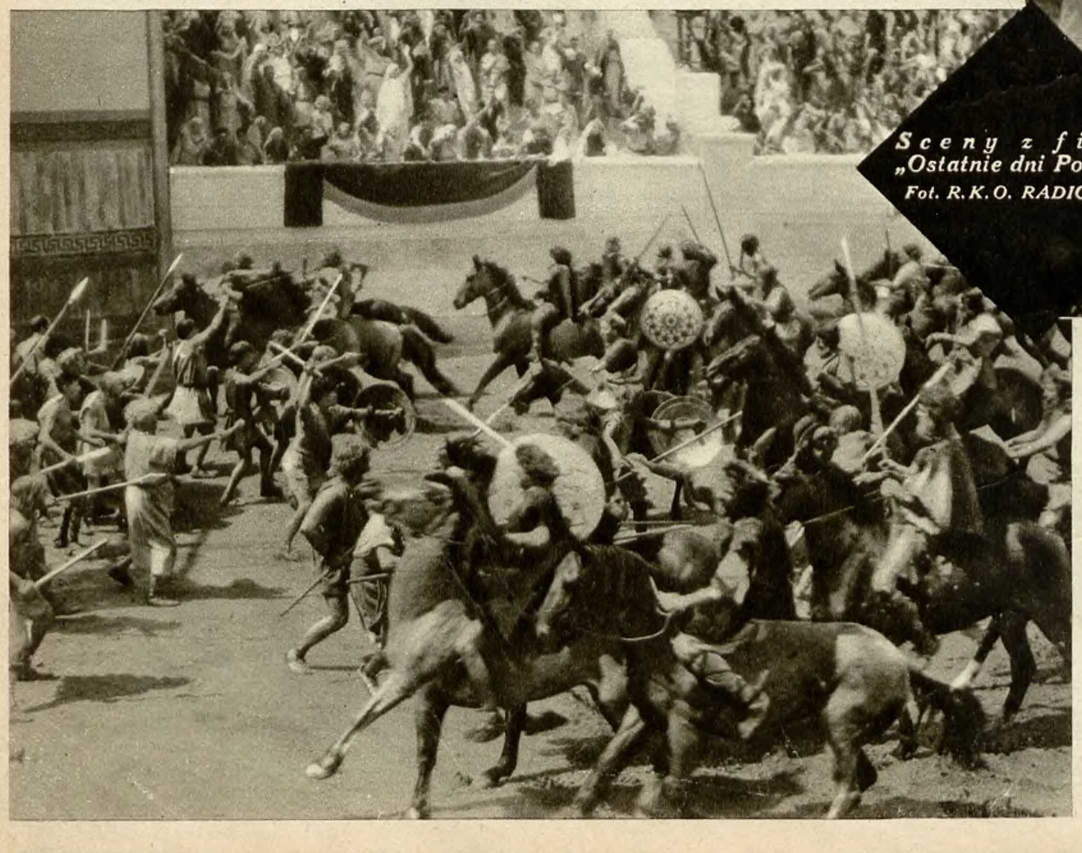
Tysiące ludzi w antycznych strojach uciekało w panice w kierunku oceanu.

Morze pożaru, setki walących się gmachów, paniką ogarnięte konie na ulicach i wstrząsana drżeniem ziemia — oto widowisko, jakie oglądali przerażeni mieszkańcy.

Wszystko to zorganizowano dla jednej jedynej sceny wielkiego filmu p.t.: „Ostatnie dni Pompei".

Wytwórnia RKO Radio, miljonowym nakładem kosztów zrekonstruowała w najdokładniejszych szczegółach historyczne miasto.





Sceny z filmu „Ostatnie dni Pompei".
Fot. R.K.O. RADIO-FILMS.

Ogromna przestrzeń 90.000 stóp kwadratowych została zabudowana dla tej jednej sceny. 270 lamp łukowych, każda o sile 5.000 watów i niezliczona ilość lamp żarowych oświetlały poszczególne sceny.

Ciężkie kolumny budynków miejskich łamały się, jak zapałki. Paliły się potężne bloki domów, grzebiąc pod swemi gruzami tysiące ludzi.

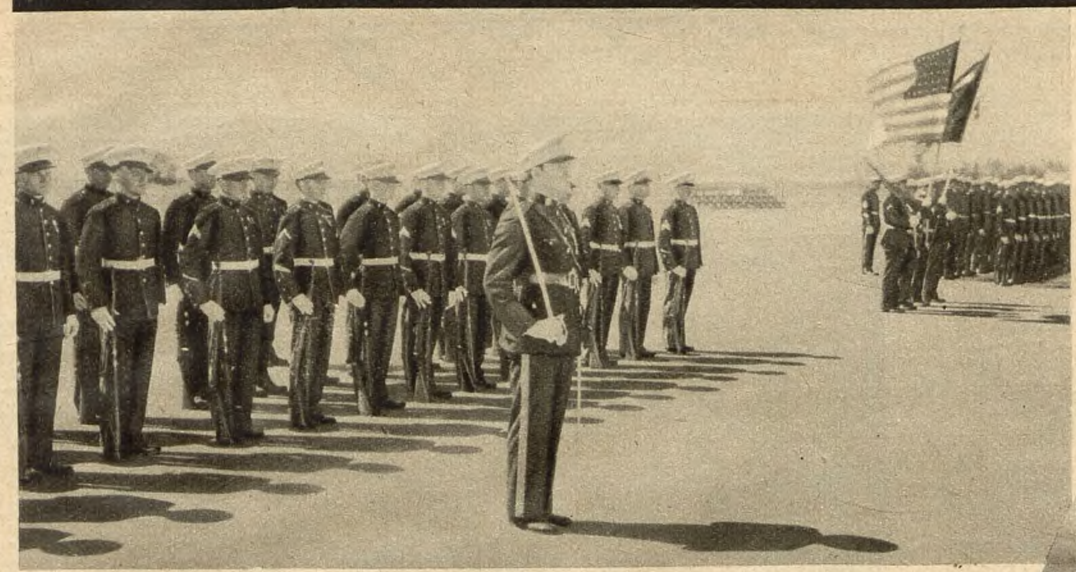
Majestatyczna świątynia Jowisza powoli zaczęła się zarysowywać, by po kilku chwilach rozpaść się w gruzy. Dzikie krzyki, jaskrawe błyski pożarów i tysiączne tłumy, ogarnięte paniką nadawały jeszcze więcej niesamowitości i tak już straszliwym scenom.

Zrekonstruowany został także w całej swej grozie dymiący i buchający lawą Wezuwjusz.

„Ostatnie Dni Pompei" produkcji Meriah C. Coopera i reżyserji Schoedsacka z Prestonem Fosterem i Dorothy Wilson w rolach głównych — to film, który nie ma nic wspólnego z dawnym, niemym filmem pod tym samym tytułem.

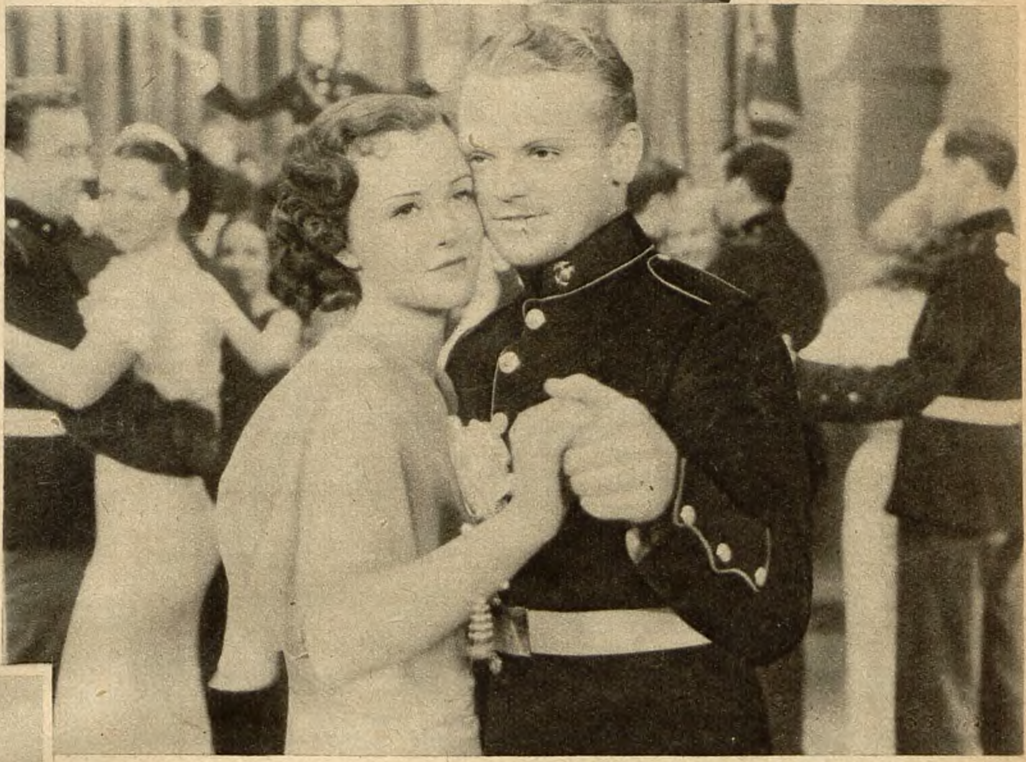
Zrealizowany został na podstawie całkowicie nowego scenarjusza. Z dawnego filmu niemego powtórzył się jedynie straszliwy wybuch Wezuwjusza.

„BRYGADA ŚMIAŁYCH“





Sceny z filmu „Brygada Śmiałych“ — wspaniałego, pełnego brawury i rozmachu obrazu wytwórni Warner Bros, First National, w którym główną rolę gra James Cagney, niezapomniany Spodek ze „Snu Nocy Letniej“ Reinhardta.



Fot. „WARNER BROS, FIRST NATIONAL“.

RONALD COLMAN ROZBIŁ BANK W MONTE CARLO.

Na tle oryginalnego zdarzenia, które miało miejsce dwa lata temu w Monte Carlo, wytwórnia amerykańska zrealizowała film p. t. „CZŁOWIEK, KTÓRY ROZBIŁ BANK W MONTE CARLO“.

Ronald Colman, doskonały aktor, o rasowej, męskiej powierzchowności i interesującej urodzie, kilkakrotnie spędzał swój urlop na lazurowem wybrzeżu, rzadko zachodząc do kasyna gry w Monte Carlo. Podczas swego pobytu na lazurowem wybrzeżu dwa lata temu, pewnego wieczora Colman rozkoszował się pięknem natury, gdy nagle zbliżył się ku niemu nędznie ubrany mężczyzna, który poprosił aktora o ogień do papierosa. Po paru chwilach przybysz nawiązał z Colmanem rozmowę, w której toku ten dowiedział się, iż nieznajomy, zrezygnowany po 15 latach ciężkiego zawodu paryskiego dorożkarza, postanowił z całą uciułaną gotówką przyjechać do Monte Carlo, by spróbować szczęścia w grze, nie wahając się zaryzykować całego swego majątku, owocu 15-letniej ciężkiej pracy. Wrazie przegranej pozostaje mu jeszcze inna drogą, tym razem niezawodna, przyczem wskazał ręką w kierunku osławionego „lasku samobójców“.

Jakież było zdziwienie Colmana, kiedy tydzień później będąc w Nicei, w drzwiach hotelu-pałacu „Rule“ minął się z wytwornie ubranym panem, który wyszedłszy z hotelu, wsiadł do „dernier cri“ „Hispano-Suizy“. W wytwornym dżentelmenie Colman poznał znajomego dorożkarza z „lazurowego brzegu“.

Po powrocie do Ameryki postanowił Colman nakręcić rolę człowieka, który zaryzykował w grze cały swój kilkunastoletni dorobek i dzięki szczęśliwemu uśmiechowi fortuny rozpoczął nowe, pełne świeżych, niecodziennych wrażeń życie. Film, który został nakręcony, nosi nazwę „CZŁOWIEK, KTÓRY ROZBIŁ BANK W MONTE CARLO“ i jest obrazem par excellence nowoczesnym. Ubrany w ramy wspaniałej wystawy i grany w mistrzowski sposób, posiada zawrotne tempo, przepiękne sceny i znakomite sytuacje.

Przy filmowaniu jego wytwórnia odstąpiła od zwyczaju nakręcania całego obrazu w atelier, przy użyciu odpowiednich dekoracyj. Przedsięwzięto specjalną, kilka miesięcy trwającą wyprawę do Europy, ażeby tam, na tle prawdziwych widoków południowej Francji i Szwajcarji dokonać zdjęć.

„TAJEMNICE OPERY“



Laurence Tibbett i Virgina Bruce, para fenomenalnych śpiewaków i aktorów w filmie muzycznym „Metropolitans“. Mimo olbrzymich kosztów polska placówka wytwórni Twentseth Century Fox sprowadziła ten film do Polski.

Fot. „FOX“.

Łyżką zdrowia

szczególnie dla dzieci osłabionych po grypie, influency i t. p. chorobach zakaźnych, jest łyżka Emulsji Tranowej wyrobu firmy Scott & Bowne. Jest ona znakomitym środkiem wzmacniającym i odżywczym, zawiera obfitujący w witaminy A i D norweski tran leczniczy oraz sole wapniowo-fosforowe. Emulsja Tranowa Scotta wzmacnia kościec dzieci i dlatego zalecana jest w krzywicy. Wystrzegajcie się naśladownictw Żądajcie prawdziwej



EMULSJI TRANOWEJ WYROBU FIRMY Scott & BOWNE S. A. WARSZAWA

CENA FLAKONU ZŁ. 2.-

Uwaga! Zaczynamy...

Aparat fotograficzny, to dzisiaj już rzecz zwykła, każdy zaś niemal może nabyć — już nie tak przesadnie drogie — aparaty do nakręcania filmów.

— Jak w prawdziwem kinie! — myśli z dumą ten, czy ta, którzy marzyli o karjerze filmowej, a zadawalać się muszą niestety takim właśnie aparacikiem.

Jakżeż bardzo różni się on jednak od aparatury, używanej dziś do zdjęć w wielkich wytwórnach zagranicznych. Nieraz miałem sposobność przyglądać się w studjach filmowych tej pracy, niesłychanie skomplikowanej, precyzyjnej i... nudnej. A przedewszystkiem wyczerpującej siły pracowników do ostatka. Często się zdarza, że „gwiazda" wpada wkońcu w histeryczny płacz, nie mogąc znieść trzydziestego zkolei nakręcania jakiejś drobniutkiej scenki, która przed oczyma widza przewinie się niespostrzeżenie... Niezwykłym pedantem pod tym względem jest Chaplin, który, po nakręceniu i wywołaniu jakiejś sceny, zaprasza kilkanaście osób i po wyświetleniu w ich obecności owego fagmentu zapytuje o wrażenia; jeśli zebrani nie odczuli dokładnie tego, co Chaplin chciał tą sceną powiedzieć — biada! I... znów da capo...

Miałem raz sposobność rozmawiać ze starym „weteranem korby":

— Ileż zmian w aparaturze w ciągu lat dwudziestu! Tak, istotnie — niegdyś operator dźwigał sam swój aparat, sam regulował i sam kręcił. Wówczas jednak nakręcano przeważnie filmy w studio, odtwarzając w niem nawet najbardziej skomplikowane tła natury; celowali w tem Amerykanie. W takich nieprzyjaznych warunkach operator, posiadający kiepski podówczas jeszcze aparat, dokonywał niemal że cudów — uzyskując nawet dość znośne zdjęcia. Dopiero potem nadeszła moda filmów „dokumentarnych", obrazujących życie różnych ludów itp., co z konieczności wymagało kręcenia w plenerze. Nadszedł film dźwiękowy. Technika robienia zdjęć filmowych komplikowała się coraz bardziej, operator coraz więcej schodził na plan drugi. Dzisiaj nakręcanie filmu różni się też całkowicie od dawniejszego sposobu filmowania. Operator nie kręci żadnej korbki. Czynność tę wykonuje za niego motorek elektryczny, wprowadzany w ruch przez pociśnięcie guziczka. Operator nie dźwiga aparatu, nie wykonuje żadnej akrobacji, lecz siedzi wraz z maszyną na wózku, przesuwającym się w różne strony po odpowiednich szynach. W ten sposób robi się najbardziej skomplikowane zdjęcia. Objektyw jest udoskonalony. Reflektory dostarczają idealnie równomiernego światła, błonkę udoskonalono. Również trójnóg ulepszono i zautomatyzowano... I tak, widzi pan, dawniej operator był panem swego aparatu. Każde dobre zdjęcie, to była jego osobista zasługa. Dziś jest tylko sługą ogromnej aparatury, działającej z niesłychaną precyzją i spełniającej dokładnie wszelkie wskazania reżysera...

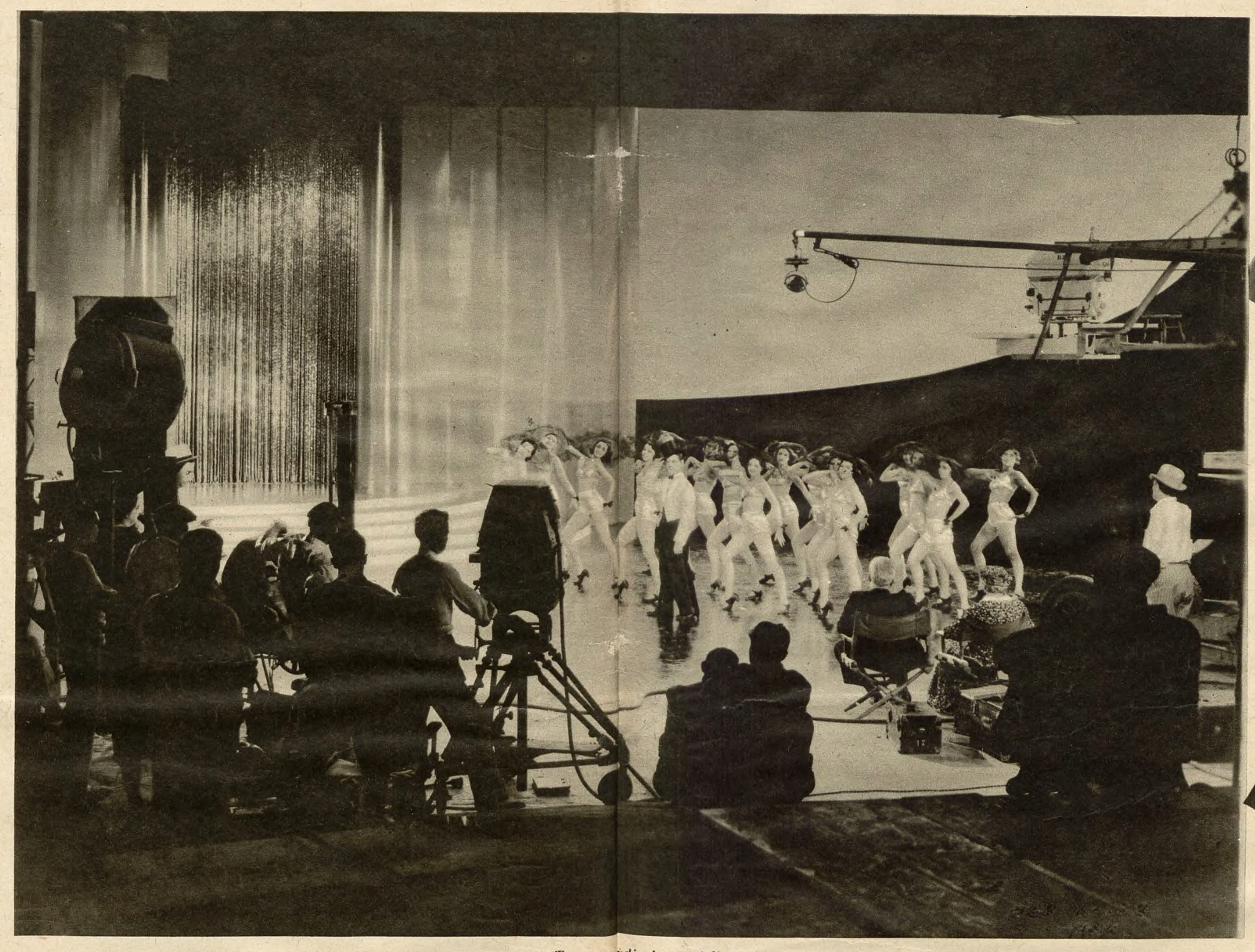
„Weteran korby" miał rację. W nowoczesnym filmie zmechanizowano funkcję, posiadającą niegdyś własną duszę. Postęp w zakresie techniki w kinematografji zabił wśród innych indywidualności, również i indywidualność operatora. Pod tym względem film polski zdaje się być na razie w położeniu o wiele szczęśliwszem. Nie rozporządzamy bowiem tak bogatem wyposażeniem technicznem i dlatego operator ma u nas jeszcze dużo do powiedzenia. Oglądaliśmy w filmach polskich wiele wspaniałych plenerów, które śmiało mogły konkurować z wieloma zdjęciami zagranicznemi.

Wyszkolenie operatorów stoi dzisiaj na bardzo wysokim poziomie. Dawniej wystarczyło operatorowi bardzo niewiele wiadomości i dużo praktyki. Z chwilą wprowadzenia filmów dźwiękowych — nastąpiła całkowita rewolucja w technice zdjęć. Trzeba było usunąć z aparatów wszelkie szmery, terkotanie itp., wprowadzając łożyska kulkowe dla wałków, korb itd. Przecież szmer trzymanych w ręku kartek papieru, chwytany przez aparaty rejestrujące dźwięk, wychodzi w rezultacie jak turkot kulomiotów... Gdy zdejmuje się jakąś scenę w ogrodzie, nie posypuje się ścieżek piaskiem, lecz trocinami korkowemi w celu uniknięcia zbytecznego hałasu. Tarcie bowiem podeszwy bucika o drobiny piasku manifestuje się w aparacie, rejestrującym dźwięk, jako przeraźliwy zgrzyt. Widzimy więc, że trzeba było odpowiednio przeszkolić operatorów, przystosowując ich do nowej zupełnie, a dotychczas nieznanej techniki pracy. Niezadługo prawdopodobnie będą wprowadzone filmy kolorowe, wkrótce też ujrzymy filmy trójwymiarowe. „Nowalijki" te spowodują zapewne również i na polu pracy operatora zasadnicze zmiany, z których wyniknie potrzeba dalszego jeszcze kształcenia tych pracowników.

A poza tem — wiele przykrych niespodziamek czyha zawsze na tych niezłomnych „rycerzy korby"! Zdjęcia na tratwie: w pewnym momencie tratwa chwieje się i... aparat wpada do wody wraz z operatorem. To znowu pod szczytem Mont Blanc śnieżna zamieć „zmiata" aparat i jego „sługę" z długo i żmudnie obieranej pozycji! Albo nagle pęka kółko dźwigu, wyciągającego pod sufit cyrku operatora wraz z aparatem i „rycerz korby" spada „wdzięcznie" na siatkę bezpieczeństwa. I tak dalej, i tak dalej...

Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, widzimy, że praca operatora bynajmniej do przyjemnych nie należy i trzeba nielada poświęcenia, jak również odwagi, by sprostać zadaniom na tej placówce, tak trudnej w każdej wytwórni filmowej.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



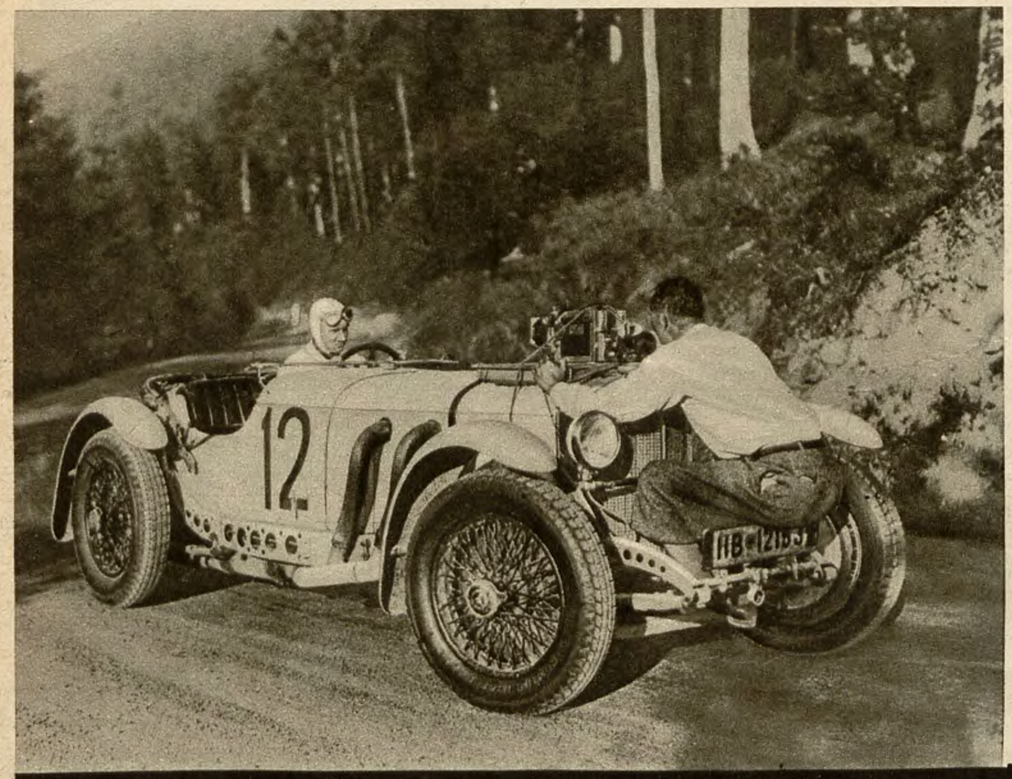
Typowe zdjęcie w atelier. Polońsky-Hollywood.





Nowoczesna aparatura do nakręcania obrazów dźwiękowych. Presse-Photo — Berlin.

Operator filmowy „na froncie". The New York Times.



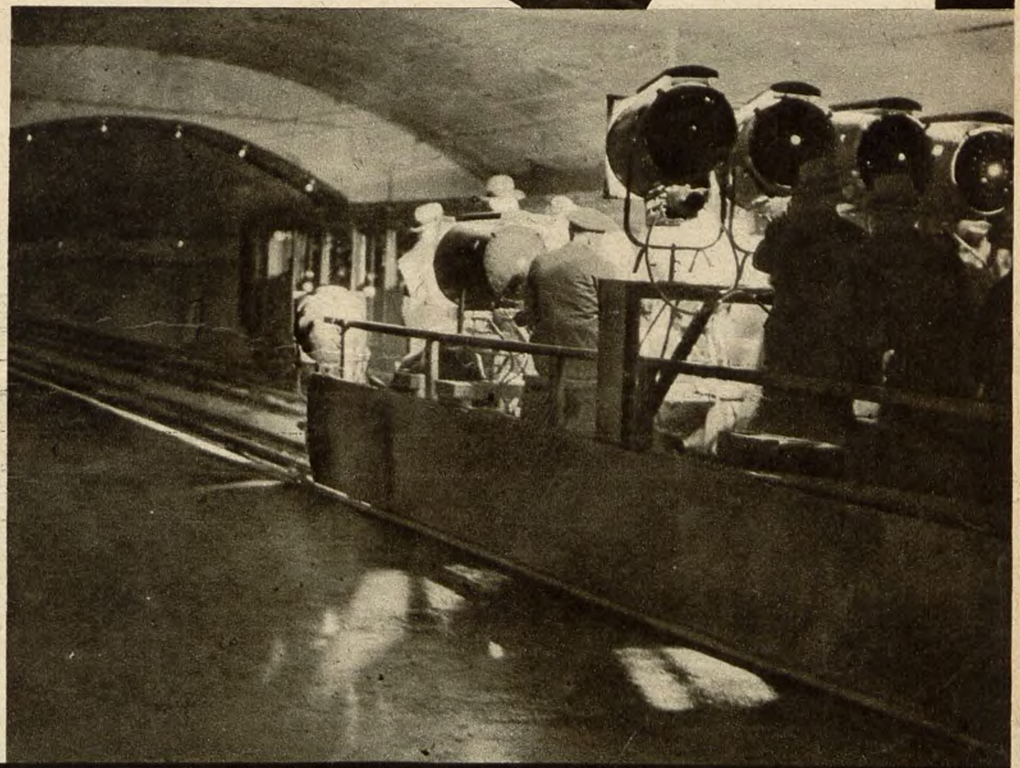
W jaki sposób filmuje się kierowcę prowadzącego auto. The New York Times — Berlin.



Filmowanie sceny w plenerze. Atlantic-Photo — Berlin.



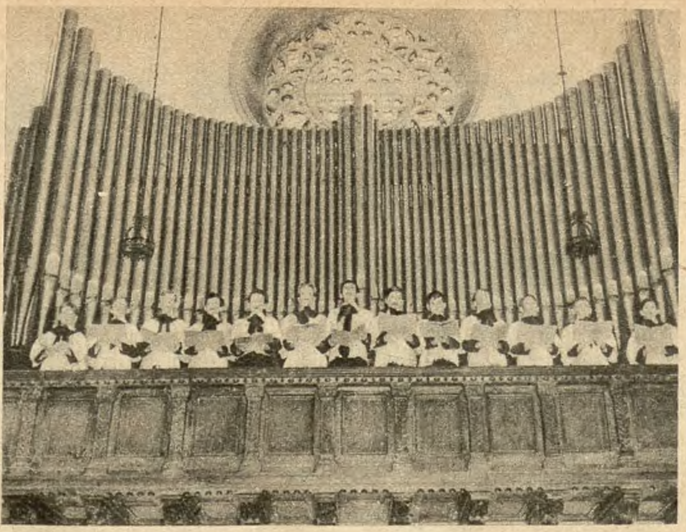
Otoczenie robi wszystko, aby wywołać uśmiech na buzi maleńkiego dziecka — operator tymczasem czeka. Atlantic-Photo.



Zdjęcie w kolejce podziemnej. Service General de la Presse — Paris.

Ostatnie akordy grudnia.





Chór chłopięcy kościoła w Santa Monica (Cal.) śpiewa kolendy w noc wigilijną, na uroczystej pasterce.

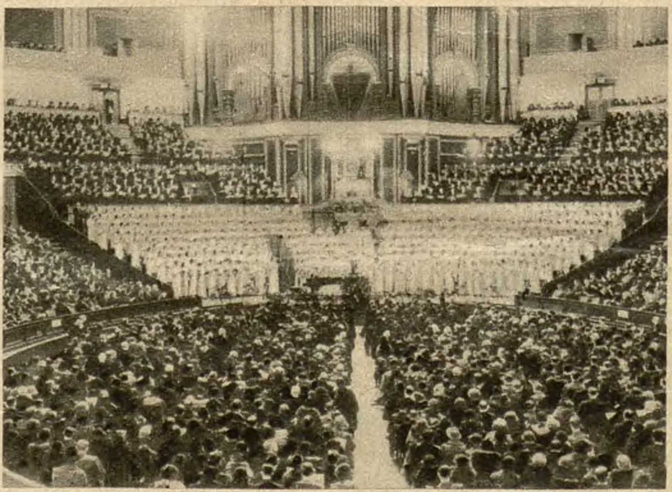
Filharmonja krakowska wraz z chórem Towarzystwa Muzycznego wykonała na koncercie grudniowym ciekawie zestawiony program. Oprócz „Wieszczki Bożego Narodzenia" Pfitznera i uwertury „Tatry" Löwensteina, wykonano na tym koncercie po raz pierwszy oratorjum na sola, chóry i orkiestrę „Apokalipsa" Bolesława Wallek-Walewskiego. Na zdjęciu fragment próby z tego dzieła, prowadzonej przez autora.



Na lewo: Jan Kiepura w towarzystwie skrzypaczki, Eriki Morini, której występy, gdy jako cudowne dziecko ukazała się na estradach polskich, pamiętają dobrze bywalcy koncertowi. Erika Morini oczarowała swą grą Amerykę a niebawem przybędzie na koncerty do Europy i zagości też pewno w Polsce, gdzie zdobyła jako dziecko niebywałe powodzenie.



Pielęgniarki szpitala Guy w Londynie, przygotowujące pieśni na Christmas dla chorych.



Koncert starodawnych kolend we wspaniałej Albert Hall w Londynie w wykonaniu potężnego Królewskiego Towarzystwa Śpiewaczego.



Na lewo: Echo Katowickie, znany chór męski, którego działalność artystyczna na terenie Śląska polskiego i niemieckiego cieszy się ogólnem uznaniem, urządził koncert reprezentacyjny, poświęcony twórczości własnego dyrygenta, inż. Adama Harasowskiego. Młody ten kompozytor pochlubić się może dużym dorobkiem, świadczącym wymownie tak o aspiracjach, jak i dużym talencie kompozytorskim. Program złożony zarówno z pieśni chóralnych jak i solowych oraz utworów orkiestralnych był przeglądem bogatej już twórczości tego bardzo utalentowanego kompozytora. Na zdjęciu chór Echa z prezesem inż. dyr. M. Przybylskim w środku. Obok na prawo inż. Adam Harasowski, a na lewo solistka p. A. Kaszówna, oraz znany śpiewak, bas, p. St. Kruzer. W kole Adam Harasowski.



W Moskwie wykonano pod kierunkiem prof. E. Szenkara „Requiem" Verdiego w sali Konserwatorjum. Wieczór ten cieszył się niebywałem powodzeniem i był dalszem ogniwem w postępie sztuki muzycznej w Rosji sowieckiej.

TEATR W RZESZOWIE W DZIESIĘCIOLECIE ZAŁOŻENIA „REDUTY".



Olga Cerkiewiczówna, artystka rzeszowskiej „Reduty" w komedji Kiedrzyńskiego „Powrót do grzechu".
„Star", Rzeszów.



Teatr rzeszowski „Reduta", mieszczący się w budynku Towarzyrzystwa Gimnastycznego „Sokół".



Dr. Adam Ruczka, założyciel i kierownik artystyczny „Reduty" rzeszowskiej.

W czasie, kiedy w wielkich miastach teatry przeżywają coraz większy kryzys, w różnych ośrodkach regjonalnych t. zw. prowincji wzmaga się coraz żywsze zainteresowanie teatrem i wogóle sztuką. Szczególnie jednak teatrem. To też dobry teatr cieszy się tu zawsze frekwencją i sympatją. Rzeszowska „Reduta", obchodząca obecnie dziesięciolecie swego istnienia (założ. 8 listopada 1925 r.) jest żywym tego przykładem. W ciągu 10 lat istnienia była i jest w Rzeszowie najpopularniejszą i jedyną na wysokim poziomie postawioną placówką kultury artystycznej, mającą wyrobioną już renomę i szerokie rzesze sympatyków.

Oto niektóre szczegóły z działalności „Reduty", udzielone mi przez jej założyciela, najgorętszego do dziś opiekuna i znakomitego znawcę teatru, dr. Adama Ruczkę.

„Reduta", założona przez dr. Ruczkę wespół z St. Przybosiem i St. Mazurkiewiczem, działając jako sekcja „Sokoła" przy współpracy Tow. Muzycz. „Lutnia", dawała zawsze przedewszystkiem dobry repertuar teatralny. Bo, jak słusznie twierdzi dr. Ruczka, jeżeli zawiedzie reżyser albo aktor, to nigdy nie zawiedzie wielki pisarz. To też w bilansie teatralnym „Reduty" widnieją nazwiska takich autorów jak: Słowacki, Mickiewicz, Fredro, Wyspiański, Żeromski, Zapolska, Bliziński, Korzeniowski, Bałucki, Sewer, Żuławski, Rostworowski, Grzymała-Siedlecki — z obcych zaś Calderon, Szekspir, Rostand, Nicodemi. I właśnie ten klasyczny, nierzadko monumentalny repertuar szedł najlepiej! Doskonale wyreżyserowane przez dr. Ruczkę przedstawienia — „Księcia niezłomnego", „Nocy Listopadowej", „Cyrana de Bergerac" oraz „Wieczór Trzech Króli" Szekspira — szły po sześć razy. „Reduta", mając już za sobą 115 przedstawień, zdobyła sobie w Rzeszowie i na terenie pow. rzesz. taką popularność, że w okolicznych miasteczkach i wsiach nie odbędzie się żadne przedstawienie, czy nawet wieczorek literacki bez porozumienia i pomocy „Reduty", która wypożycza kostjumy, daje wskazówki w wyborze sztuk, w urządzaniu scen i t. p. W roku ubiegłym „Reduta" ożywiła się jeszcze bardziej dzięki fuzji z pełnym brawury teatrzykiem akad. „Pegaz", zasilając w ten sposób zespół kilku młodszymi, utalentowanymi aktorami, przedewszystkiem — Jaśkiewiczem, Limanowskim i Szaynokiem — oraz zdolnemi artystkami — Cerkiewiczówną i Bielańską. Zapał, zdolności i zmysł organizacyjny tych właśnie aktorów nadały „Reducie" nowe tempo i oblicze. Przedewszystkiem zorganizowano „Redutę" także jako teatr objazdowy — kilka przedstawień w okolicznych miasteczkach (Strzyżów, Przeworsk, Synów) zdobyło sobie z miejsca powszechną sympatję. Niebywałem zaś powodzeniem cieszyły się sztuki, dane na rozpoczęcie sezonu w Rzeszowie — Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys" — Jankinsa „Kobieta i szmaragd" oraz Kiedrzyńskiego „Powrót do grzechu". W przygotowaniu są następujące sztuki: „Wyzwolenie" — „Kres wędrówki" — „Pieniądz to nie wszystko" — „Panienka z dancingu" oraz dramat „Bogoburcy", nagrodzony przez P. A. L., a napisany przez J. Ostrowskiego, dyr. tutejszego gimnazjum.

„Reducie" życzyć należy w dziesięciolecie jej działalności, aby nadal pozostała istotną redutą kultury artystycznej w Rzeszowie.

Stanisław Telega.



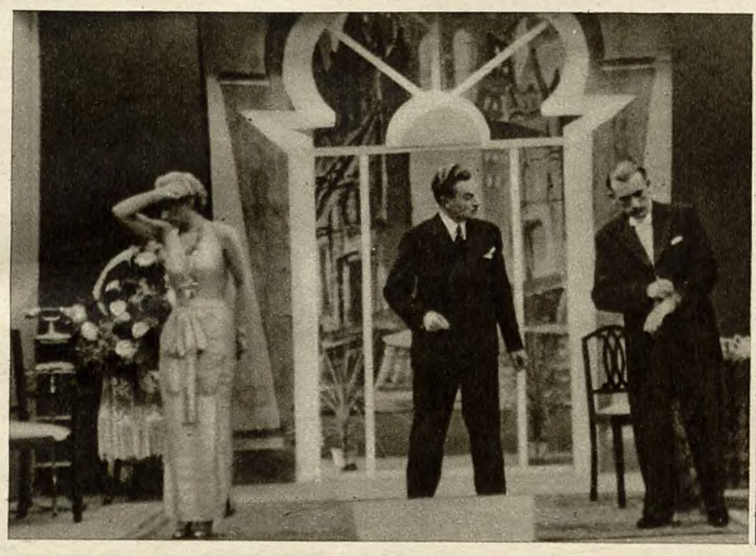
Janina Sikorska, artystka teatru rzeszowskiego w komedji Pawła Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys".
Fot. N. Moszczyński, Rzeszów.



Dorota Bielańska z zespołu teatralnego „Reduty" w komedji Harry'ego Jenkins'a „Kobieta i szmaragd".
Fot. N. Moszczyński.



Doskonała kreacja niewolnika z „Księcia Niezłomnego", stworzona przez Stanisława Piątka.



Scena z komedji Harry'ego Jenkins'a „Kobieta i szmaragd". Od lewej: Bielańska, Jaśkiewicz i Skoczycki.
Fot. N. Moszczyński.



Mieczysław Szaynok, członek zespołu artystycznego i dyrektor administracyjny „Reduty".
Fot. N. Moszczyński.



Czesław Jaśkiewicz, artysta „Reduty", znakomity odtwórca ról charakterystycznych.



Mieczysław Limanowski, reżyser i artysta dramatyczny rzeszowskiego teatru „Reduta".



Tadeusz Skoczycki, amant teatru „Reduta".
Fot. N. Moszczyński.

PIĘKNY AMANT



WILLIAM POWELL w towarzystwie artystek: (od prawej) Mary Lange, Wandy Perry i Bonnie Bannon.

„METRO GOLDWYN MAYER"

KUPON Nr. 2 *upoważniający do*

NOWE FILMY „PARAMOUNT'U".



„NA ZGLISZCZACH SZCZĘŚCIA".

Margaret Sullavan, niezapomniana bohaterka filmu „Zaledwie wczoraj", ukaże się w wspaniałym obrazie pt. „Na zgliszczach szczęścia", reżyserji King Vidora. Partnerem jej będzie Randolph Scott. **Fot. „Paramount".**

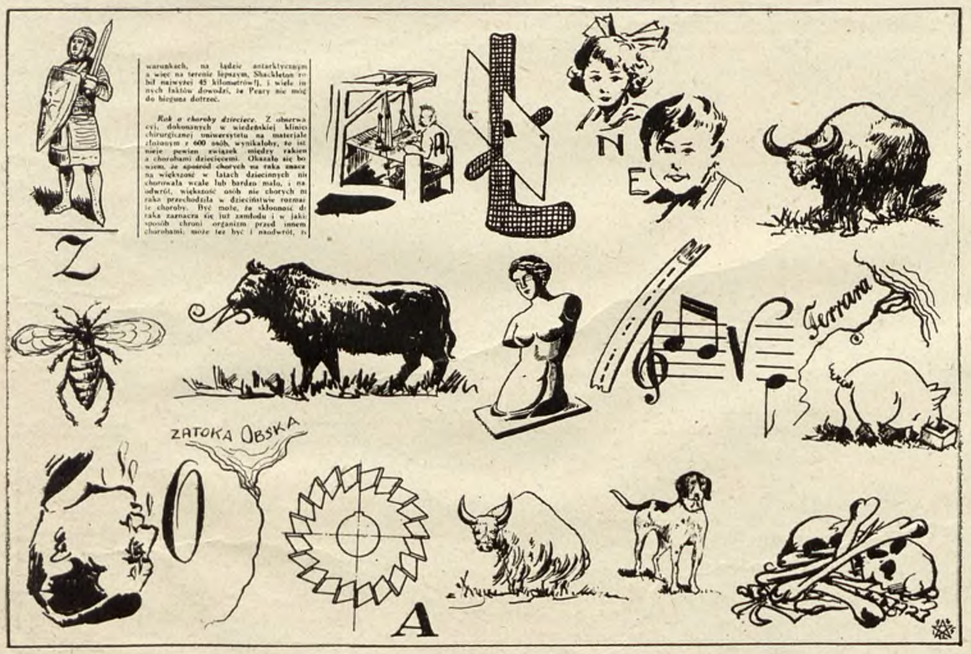


„RĘCE NA STOLE".

Carola Lombard i Fred Mac Murray, bohaterowie kapitalnej komedji p. t. „Ręce na stole", reżyserji Mitchella Leisena pod osobistem, ogólnem kierownictwem sławnego na cały świat realizatora, Ernesta Lubitscha. **Fot. „Paramount".**

Rebus.

(Układu „Wirenela" — Klub Szaradzistów w Warszawie), — którego treścią jest zdanie o wojnie (z pow. „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza), złożone z 17 wyrazów o literach początkowych: W, z, m, w, d, j, S,p, a, k, n, p, t, j, p, k.



Rodakom zza Olzy.

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Niech Czech się **trzy siedem-osiem**,
że Polskie dziecięta gnębi —
Polskość zasiana jest głębiej;
nie zginie Jej zbożny posiew!
Wspak cztery-szóste tam — nasze,
nasze tam niwy i ludzie,
nasza tam woda ze studzien
i — nasze bronią pałasze.
Nie **cztery-pięć** Czechom Ślązak
kawałka ziemi z zagona,
na progu ojczystym skona, —
dopóki płynie tam Olza.
Raz-trzy po Polsce głos leci,
że, choćby kąsał jak żmija,
nie będzie Czech się rozbijał
w Piastowskim **siódmym-ośm-trzecim.**

Tak jak **Wtór-pierwszej nie** damy,
Wilna, Poznania, ni Lwowa,
Polska Was bronić gotowa!
Dziewięć swą krew przysięgamy!

Żeby Wam lepiej się spało
i żeby ducha pokrzepić,
że będzie, Bracia, Wam lepiej
dziewięć-pięć-sześć wszystcałość.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—29 lutego 1936.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 stycznia 1936 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 51 nadesłali:

Jadwiga Koneczna, Lwów; Funia Barańska, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; arjanna Granusz, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Misia i Burek, Kraków; mgr. Alfons Siuda, Rawicz; Alfreda Świtkowska, Lwów; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Józef Urban, Targanica; Józef Kucznik, Katowice; inż. Łabęcki, Chorzów I; Zofja Walerysiak, Warszawa; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Władysław Rodowicz, Wilno; Mieczysław Mikulski, Otynja; K. Podwysocki, Rembertów; Adolf Klohes, Kraków; Franciszek Szaliński, Radomsko; Irena Pardyka, Warszawa; **Marja Strubel, Warszawa (zł. 20.—)**; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Zofja Fiutkowska, Warszawa; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Anna Loeglerowa, Lwów; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; Witold Majewski, Warszawa; W. Nosé, Anin; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; F. Pergałowski, Warszawa; Alina Kinastówna, Warszawa; **Władysław Nycz, Poznań (zł. 10.—)**; Antoni Sieramski, Warszawa; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; X. X., Kraków; L. Ogrodzińska, Kraków; M. Lewicka, Monasterzyska; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Franciszek Staszak, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Bosia Staszakówna, Będzin; Tadeusz Rybacki, Lublin; „Maryśka z Pohulanki"; E. Piottuch; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Hernet Juljan, Żnin; Hernetówna Janina, Żnin; Hernet Roman, Żnin; Marja Bugajska, Skidel; Teofil Sobecki, Poznań; „Wirenel", Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Ludmiła Ludwikiewiczówna, Łódź; inż. Jarosław Gilewicz, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Sabina Piechocka, Środa; Marcin Włoka, Świętochłowice; E. Breguła, Świętochłowice; Antoni Mieczkowski, Wilno; Marja Lipińska, Chorzów; Inż. Tadeusz Nycz, Magnurzew; Helena Gajdzicowa, Chorzów; S. Mikowska, Warszawa; **Jan Badura, Szopienice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—29 lutego 1936)**; Czesław Błażejewski, Ząbki; Józefa Drabik, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Helena Harojdówna, Grabno; Krystyna Gustowska, Chełmno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marjan Taras, Stryj; ksiądz Jan Lewicki, prefekt, Przemyślany; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Gustaw Czernecki, Kruszwica.

Nagrody otrzymali pp. Marja Strubel, Warszawa (zł. 20.—), Władysław Nycz, Poznań (zł. 10.—); oraz Jan Badura, Szopienice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—29 lutego 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Rozwiązanie z N-ru 51:

SZARADA: To nie wojna, ale rzeź i piekło.
REBUS: Koło świętej Ewy, noś długie cholewy.



Przy grypie przeziębieniu, bólu głowy i zębów stosuje się Aspirinę krajowej produkcji.

ASPIRINA BAYER

Do nabycia we wszystkich aptekach.
Cena za 6 tabl. obecnie już tylko Zł. 0.90, za 20 tabl. Zł. 2.25

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z WYSTAWY TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

„Na fali", akwarela Marjana Mokwy, znanego marynisty, zamieszkałego stale w Gdańsku.